Nr. 66. Lwów — Czwartek dnia 19 Marca. Rok 1896

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje ... DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Józefa Obl. — Wasylya M.
Jutro: św. Joachima — Fteofylakta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 13
Zachód „ „ 6 „ 3

Długość dnia g. 11 m. 50
Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 marca.

Przytoczyliśmy przed dwoma dniami poglądy *Nowego Wremienia* na „polsko-rosyjskie stosunki“, teraz z kolei wspomnieć potrzeba o rozumowaniu innego rosyjskiego dziennika. *St. Pet. Wiedomości* także nie wierzą w możliwość „sojuszu dwóch pokrewnych narodów“, lecz winę przypisują wyłącznie tradycyi i wpływowi zagranicznemu. Dziennik ten pisze: „Na pytanie: czy znacznie posunęła się sprawa zbliżenia Królestwa Polskiego do Rosyi? — z żalem trzeba odpowiedzieć, że nie Któż temu winien? Trudno to powiedzieć, bo na antagonizm złożyło się dużo historycznych i politycznych powodów. Przez długie wieki wzajemne stosunki tych narodów układały się bardzo nieprzyjaźnie, wszystkie okoliczności rozszerzały między nimi przepaść, a w ostatniem stuleciu przybył nadto szereg krwawych wypadków Pokonana Polska, podburzana z zewnątrz, nie chce się wyrzec swej przeszłości, nie chce poddać się woli przeznaczenia i przystać na skromne położenie, jakie jej przyznał zwycięzca. A znowu ten zwycięzca przekonał się, że wszystkie czynione próby zgody, próby wspaniałomyślne, przyniosły tylko szkodę. Niewdzięczną rolę podszczuwacza spełniała Francya na początku stulecia, a potem w 1831ym, 1846ym i 1863im. Teraz zaś objęło tę rolę jedno państwo, sąsiadujące bezpośrednio z Rosyą. Ono posiada małą cząstkę ziem polskich i swych nielicznych poddanych polskich otacza udaną troskliwością, podtrzymuje w nich niedające się urzeczywistnić marzenia o wskrzeszeniu drogiej Polakom nieboszczki, a czyni to jedynie dlatego, aby pozyskać sympatye wszystkich Polaków i w ten sposób utrudnić pogodzenie się tych, którzy do Rosyi należą, z narodem rosyjskim i państwową ideą tego narodu. Bo niezaprzeczenie Galicya dla Polaków posiada takie samo znaczenie, jakie przed 50ciu laty miała dla nich maluczka rzeczpospolita krakowska, utworzona na wiedeńskim kongresie jakby po to jedynie, aby wywoływała zaburzenia w sąsiednich polskich prowincyach. Społeczeństwo rosyj kie nie wszystko wie, co się dzieje w tej austryackiej dzielnicy, nadającej ton innym ziemiom polskim. Nie ma ono nawet wyobrażenia, z jaką chorobliwą pilnością śledzi dajmy na to inteligencya Królestwa Polskiego wszystko to, co się dzieje w Galicyi, i z jakim gorączkowym pośpiechem przyswaja, wprowadza w życie powstające tam zasady i programy, które oczywiście mają zawsze jeden i ten sam cel. Otóż wśród takich najnieprzyjaźniejszych warunków trzeba budować pojednanie polsko-rosyjskie, — innemi słowemi, trzeba pogodzić Polaków z rosyjską państwową ideą. Jakże się dziwić, że ta robota idzie żółwim krokiem i napotyka ustawicznie na trudności prawie niepokonane! Nie można o to obwiniać Rosyan w ziemiach polskich, oni dźwigają na sobie ciężkie, prawie nad siły zadanie. Tylko czas i niezachwiane wykonywania ułożonego programu mogą zrobić swoje przy szczęśliwych politycznych okolicznościach. Wcześniej, czy później wybije godzina, w której dla nas kwestya polska przestanie być kwestyą, — ale my się tego nie doc ekamy.“

Oto jest zdanie *S. Pet. Wiedomosti.* Rozłóżmy je na elementy. Warunkiem pojednania Polaków z Rosyanami jest przejęcie się pierwszych państwową ideą drugich — ze stanowiska rosyjskiego żądanie naturalne. Lecz Polacy nie mogą przejąć się tą ideą, bo są podszczuwani z zagranicy. Dawniej podszczuwała Francya, teraz tak samo podszczuwa Austrya. Pozostaje tedy nie myśleć o pojednaniu, zostawić wszystko czasowi i ułożonemu programowi, to znaczy cierpliwie czekać owoców ucisku. Dojrzeją one przy szczęśliwych okolicznościach politycznych, ale nieprędko — „my się tego nie doczekamy“.

Nadzieja na szczęśliwe okoliczności polityczne może się nie ziścić i źle ten czyni, który buduje tylko na nadziei. Jeśli Galicya wpływa rzeczywiście na Polaków pod zaborem rosyjskim, a to jest okolicznością niepomyślną dla Rosyi, to przecież niepodobna się spodziewać, iż wpływ ten sam przez się ustanie. Pierwej Austrya musiałaby wrócić do swych przedkonstytucyjnych czasów, a zatem zerwać zupełnie z Węgrami, bo ugoda z nimi opiera się na tym fundamencie, że Przedlitawia składa się z krajów reprezentowanych w Radzie państwa i rządzonych konstytucyjnie. Następnie tak rozbita na dwoje monarchia austro-węgierska, musiałaby rozpocząć germanizacyę. Wtedy dopiero ustanie mimowolny wpływ wolnej Galicyi na ciemiężone ościenne dzielnice — i to, podług rosyjskiego publicysty, byłoby dla Rosyi „pomyślną polityczną okolicznością“. Wierzymy, że pomyślną dla russyfikacyi, ale nie dla pojednania. Zastanówmy się nad tym wpływem Galicyi na ościenne dzielnice. Przedewszystkiem nie można porównywać francuskich wpływów z austryackimi. Pierwsze były egoistyczne, miały na celu szkodzenie Rosyi, nie zaś pomaganie Polakom. Drugie są (jeśli są) mimowolne. Jak ciała niebieskie nie są winne, że oddziaływają jedno na drugie, jak płonąca świeca nic o tem nie wie, że jej promienie komuś pozwalają pracować, a jednocześnie komuś innemu spać przeszkadzają, tak nie winna Austrya, że oddziaływa na sąsiadów i że panująca w niej swoboda promieniuje na zewnątrz. Urządziła się ona tak, jak się urządziła, wyłącznie dla siebie, wcale nie myśląc o tem, jak to wpłynie na kogobądź na świecie. Dla idei, tkwiących w instytucyach, jak dla ideałów nie ma granic państwowych. Rosya musi o tem wiedzieć, skoro posiada zwolenników konstytucyi, socyalistów, anarchistów, pozytywistów, impresyonistów i t. d. — skoro słowem każdy pomysł, gdziebądź powstały, odzywa się w jej społeczeństwie. To jest mimowolny wpływ, a innego Galicya nie wywiera na Polakach pod rosyjskim zaborem. Gdyby nawet wywierała, byłoby to działanie podrzędne w porównaniu z tamtem mimowolnem, które jest siłą elementarną. Rosyjski publicysta chce przez uciemiężenie Galicyi dojść do pojednania Polaków z Rosyanami; to dowodzi, że dla niego wyraz pojednanie znaczy tyle, co sprzątnięcie ze świata. Ponieważ on, jako na zawadę, wskazał na Austryę i ponieważ żąda od Polaków przejęcia się państwową ideą rosyjską, przeto wprost narzuca się pytanie, dlaczego Rosya nie zastosuje przykładu austryackiego? Galicya jest całkiem pogodzona z Austryą, przejęła się austryacką ideą państwową, jest krajem zupełnie spokojnym, wiernym dynastyi, ofiarnym dla monarchii, a przecie rosyjscy publicyści głoszą, że tylko tego żądają od Królestwa Polskiego i reszty zaboru, więc mają gotowy przykład do zastosowania. Na to nie potrzeba nawet konstytucyi i parlamentaryzmu, dość jest przyznać prawa i potrzeby narodowe, co przy różnych sposobnościach zaznaczali Polacy. Jeśli publicyści rosyjscy nie widzą tej prostej drogi, lecz spodziewają się „szczęśliwych politycznych okoliczności“, które byłyby nieszczęściem dla Austryi, a w niej dla Galicyi, i jeśli tymczasem zalecają zdać wszystko na wpływ czasu i „ułożonego programu“, to widocznie rozprawiają o pogodzeniu Polaków tylko dlatego, że przeczucie mówi im, iż to jest kwestya doniosła, ale nie dlatego, że byliby skłonni załatwić ją sprawiedliwie, a nie przez wytępienie. Subtelne rozróżnianie między russyfikacyą, której wypierają się rosyjscy publicyści, a wpajaniem przez ucisk Kościoła, przez obcą szkołę, obce sądownictwo i obcą administracyę państwowej rosyjskiej idei — to są tylko słowa i słowa. Za dużo słów!

Niemieckie dzienniki ciągle jeszcze zajmują się pobytem hr. Gołuchowskiego w Berlinie i w miarę, jak wychodzą na jaw wszystkie szczegóły tej wizyty, rośnie w oczach dzienników znaczenie jej do bardzo ważnego wypadku politycznego. *National Ztg.* dowiaduje się, że nietylko nastąpiło zupełne porozumienie się co do wszystkich spraw dyplomatycznych, jakie mogą wejść na porządek dzienny, ale także co do ewentualnych działań *Szwabski Merkur* zapisuje słowa jakiegoś gościa na obiedzie u ambasadora austryackiego: „Czem dłużej rozmawiał cesarz z hr. Gołuchowskim, tem w lepszym był humorze i o godzinę dłużej, niż było postanowione, zabawił u ambasadora“. *Gazeta Kolońska* pisze: „Z austryackim ministrem przestudyowano wszystkie bieżące sprawy i osiągnięto zupełne porozumienie. Ustalono jeszcze raz nietylko wspólność dyplomatyczną Austryi i Niemiec, ale tak e obmyślono, jak w każdym wypadku popierać interesa trójprzymierza. A co przytem jest bardzo ważne: wzajemne zaufanie między osobami, kierującemi biegiem spraw dyplomatycznych, wzmocniło się przez sympatyę, którą pozyskał hr. Gołuchowski w Berlinie i którą niezawodnie wzbudzili w nim nasi mężowie stanu. Trzeba się spodziewać, że rezultat wizyty berlińskiej wprędce się objawi w sposób pożądany dla interesów trójprzymierza“.

Godne jest uwagi także to, że prasy rosyjska i francuska już przestały prawić o rozklejaniu się ligi środkowo-europejskiej, co czyniły przed wizytą hr. Gołuchowskiego, — natomiast muszą one przyznać, że się nic nie zmieniło i nie ma nadziei, aby się zmieniło.

Dywersya angielska.

Piszą nam z Wiednia, 17 marca:

Dzienniki tutejsze o wyprawie angielsko-egipskiej przeciwko derwiszom wyrażają się chłodno, sceptycznie, po części nawet nieprzyjaźnie. Niewątpliwie jednak sama zapowiedź wyprawy znacznie polepszyła pozycyę Włochów w Erytrei tak pod dyplomatycznym, jak pod militarnym względem. Jeżeli więc liga potrójna nie straciła wszelkiej rzeczywistej treści, trzebaby przypuszczać, że rządowi tutejszemu i berlińskiemu nietylko ekspedycya na Nilu nie sprawiła nieprzyjemnej niespodzianki, lecz przeciwnie całkiem się zgadza z ich życzeniami. Nie posuwając się tak daleko, aby twierdzić, że ekspedycya egipska jest — rezultatem ostatnich konferencyi berlińskich, jesteśmy jednak pewni, że rząd angielski zapewnił sobie z góry moralne poparcie ligi potrójnej na wypadek kaprysu sułtana co do ponownego poruszenia kwestyi ewakuacyi Egiptu, protestu Francyi na Radzie międzynarodowej długu egipskiego i t. d. W chwili, gdy W. Brytania zabiera się do akcyi, wspierającej jednego z członków ligi potrójnej, co bez wszelkiej obawy przed Rosyą na wczorajszem posiedzeniu parlamentu angielskiego głośno wypowiedzieli zastępca Salisburego podsekretarz stanu Curzon, tudzież *leader* (przywódzca) większości konserwatywnej Balfour, — niepodobna, aby w Wiedniu i Berlinie panowało niezadowolenie. Wszelka zazdrość na potęgę „samotnej“ Anglii musi ustąpić zadowoleniu z ważnej przysługi wyświadczonej Włochom, a zatem pośrednio lidze potrójnej. Tylko wtedy, gdyby pod osłoną ligi potrójnej odbywały się wyścigi o przyjaźń Rosyi, dywersya angielska mogłaby w Berlinie i Wiedniu wywołać przykre wrażenie. Rządy sprzymierzone nie uważają klęski pod Adową, która dotąd negusowi nie przysporzyła żadnych realnych korzyści, jako motywu lekceważenia przyjaźni królestwa włoskiego. W tej mierze hr. Nigra, wyjechawszy po konferencyi z hr. Gołuchowskim do Rzymu, dostarczy gabinetowi włoskiemu wszelkich wyjaśnień. Ale naturalnie powaga ligi potrójnej tylko skorzystać może na tem, jeżeli Włochy z tej trudnej sytuacyi wyjdą jak najmniej osłabione — moralnie. Na dywersyę angielską Rosya odpowie prawdopodobnie nowem pociągnięciem na szachownicy dyplomatycznej, np. ofiarując swą medyacyę w Rzymie, może nawet otwarcie występując w roli protektora „prawosławnego“ Menelika. Republika francuska, stawająca zwykle po stronie barbarzyństwa przeciwko cywilizacyi europejskiej, już w Kairze rozpoczęła akcyę przeciwko wyprawie angielskiej. Słowem, wzmaga się ruch na polu wielkiej polityki, a tem ciekawszem staje się pytanie, czy solidarność i czynność ligi potrójnej w tej nowej fazie dopisze lepiej, niż w kwestyi bułgarskiej i ormiańskiej?

Korespondencye.

Wiedeń 14 marca.

Mieliśmy w tym tygodniu dwie wielkie rozprawy w parlamencie nad budżetem ministerstwa rolnictwa i nad budżetem ministerstwa handlu. W dwóch tych gałęziach administracyi skupia się całe życie ekonomiczne państwa. Warto więc o kilku dezyderatach zdać tu sprawę i zastanowić się nad przewodniemi ideami proponowanych przez posłów i rząd środków ratunku.

Rolnictwo upada; wielki posiadacz ubożeje, średnia własność ledwie się trzyma i bliska jest zupełnego wyczerpania, chłop częstokroć już dziś porzucać musi rolę i „chronić się“ do miasta, do fabryk i rzemiosł, które w swój sposób wyzyskują nieprzygotowanego do walki na gruncie nowym, zupełnie mu obcym. Pod względem osądzenia tych faktów w zgodzie są z sobą wszystkie stronnictwa. Minister otwarcie je podkreśla i zauważa, że w Austryi stosunki w rolnictwie są tak smutne, iż nie wywołują wcale ze strony przedstawicieli handlu i przemysłu protestów przeciw uroszczeniom agraryuszów (jak w Niemczech). Cóż robić? Obniżenie głównej sumy podatkowej o półtora miliona jest kroplą w morzu. Nawet zwolnienie z całego podatku (36 milionów) nie byłoby odpowiednim środkiem ratunku. Jest to chwilowa ulga, ale nie uzdrawia stosunków ekonomicznych. Źle się już dzieje, kiedy podatek staje się ciężarem nieznośnym i życzyćby sobie wypadało, żeby rolnicy dwa lub trzy razy tyle płacić m o g l i, ile dziś płacić m u s z ą. Każdy posiadacz ziemi chętnie poniesie ciężary, jeżeli produkcya, zbyt płodów i kredyt będą ułatwione, jeżeli ceny towaru będą odpowiadały kosztom jego wytwarzania i premii stosowned na spłacanie długów, na melioracye i robienie oszczędności. Można zdobyć popularność chwilową wygadywaniem na podatek, zasłużyć się rolnictwu może jednak tylko ten, co głębiej wniknie we wszystkie czynniki, składające się dziś na jego upadek. Z wdzięcznością przyjmuje się na razie i ulgi podatkowe, a nawet domagać się wypada niestety dalszych jeszcze ulg, jak je zapowiedział minister skarbu, po zaprowadzeniu reformy podatkowej.

Ale to chyba nie wystarczy. Więcej znaczenia miałaby konwersya długów hipotecznych. Jeśli rolnik za 1000 zł. ciążących na jego gruncie płaci 70 zł. rocznie (z amortyzacyą) co przecież bardzo często się zdarza, to na samem obniżeniu procentów mógłby dwa razy tyle zaoszczędzić, ile na podatkach.

W chwili kiedy to piszę, dolno-austryacki bank hipoteczny wydaje 3½%owe listy zastawne, o których emisyi w przeszłym już roku mówiono. Po raz pierwszy były one dziś notowane w urzędowej cedule giełdowej, kursu jednak nie mają jeszcze, bo żadnej w nich transakcyi nie było. Mówią, że cena przy subskrypcyi wyniesie 93 za 100. Dotychczas listy zastawne tego banku opłacały 4 prct. a ich kurs dziś wynosi 100—100 80. Można więc przyjąć, że ½ prct. przedstawia w papierze tym kapitał 12½ zł. (1 prct. — 25 zł., 4 prct. do 100 zł.) Rolnik, czy właściciel realności miejskiej, który tu otrzyma za 100 zł. tylko 93 zł, a płacić za to zobowiązany jest tylko 3½ zł. na rok, zawsze jeszcze dostaje o 5½ reńskiego więcej. niż dostawał dotychczas. Można też przyjąć, że kurs tych listów podniesie się. Są one z pewnością tak samo ubezpieczone, jak pryorytety 3 prctowe „Staatsbahnu“, które mają dziś kurs do 223 zł. dochodzący za 500 franków (czyli po dzisiejszym kursie franka za 240 zł. mniej więcej) a więc sprzedawane bywają po 93 zł. za 100 nominalnej wartości, choć przynoszą o ½ prct. mniej. Kwestya konwersyi długów jest jedną z najważniejszych dla rolnictwa. W przeszłym roku *Przegląd* przyniósł obliczenie oparte na cyfrach urzędowych, z którego wypadła możność zaoszczędzenia kilku milionów rocznie na niższem oprocentowaniu naszych galicyjskich długów hipotecznych (dziś zapewnia sięgających już 350 milionów zł.!). Powrócę raz jeszcze do tej kwestyi w obszerniejszej pracy, tu napomknę tylko, że nie można w takich sprawach domagać się inicyatywy państwa. Rząd może tylko należytości obniżyć, albo zupełnie z nich zwolnić; obejmować jakiej gwarancyi, przeprowadzać przymusowo konwersyi choćby z tego powodu nie jest dziś w stanie, że sam za długi swe płaci 4 prct i więcej, a ochrona też państwa tak daleko sięgająca w interesie czysto prywatnych zobowiązań najliczniejszej warstwy ludności jest politycznym nonsensem. Domagano się tego na wiecach chłopów, w myśl haseł socyalistycznych, ale zapomnieć nie wolno, że państwo nie ma innych środków, jak te, które mu dostają się z podatków. Przymusowa konwersya pod gwarancyą państwa byłaby więc opodatkowaniem jednej warstwy wprost na to tylko, aby drugiej warstwie ulżyć w jej długach. Nadto w każdym kraju inne są stosunki obciążenia. Gdyby państwo chciało sprawę poruszyć, rzecz poszłaby o miliardy; same Czechy zadłużone są na miliard okrągło! Kraje poszczególne mogą zaś w miarę swych środków powoli konwersye przeprowadzać i albo osobne na to stwarzać instytuty — z ograniczoną poręką ze strony władz krajowych —, albo instytucyom już istniejącym oddać akcyę całą.

Dalej mamy kwestyę melioracyi. Zanim zdobędziemy się na banki melioracyjne, dające kredyty przy współudziale państwa i krajów, koniecznem byłoby znaczne powiększenie funduszów melioracyjnych. Melioracya gruntu nie jest rzeczą służącą tylko posiadaczowi, jest to interes kraju, państwa całego. Słusznie minister zauważył, że podnieść wypada wydajność gruntów, produkcyę całą rolnictwa, że pod tym względem bardzo wiele nam zrobić wypada, aby się zrównać z innemi krajami w Europie. Kredyty melioracyjne, ciążące na gruncie, byłyby najlepszym — jedynym z najlepszych przynajmniej środków do tego. Tu państwo mogłoby więcej działać i powinno nawet, niż dotychczas.

O przymusowem ubezpieczeniu bydła trudno z góry wyrokować. Doświadczenia w Morawii w tym kierunku podjęte nie bardzo pomyślnym były uwieńczone skutkiem. Dodam, że prywatne usiłowania w Austryi Dolnej również skończyły się bardzo wielkimi deficytami.

---

9)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Chory na całą tę scenę patrzał z obojętnością, bo go żadne następstwa nic nie obchodziły, skoro fakt odciągnięcia spieczonej krwi już spełnionym został. Ale kobieta poczuła się solidarną ze Szlomą. Wziąwszy się pod boki rzekła wyzywająco:

— Kazałam mu postawić bańki, bo mi się tak podobało, a pan do tego nic nie ma! Każdy do siebie ciągnie, ja to wiem! I dochtór chciałby żyć z chorego i flejcer, i jeden drugiemu zazdrości, nieprzymirkiem jak te dwa psy co się o jedną kość gryzą. Pan tu dopir przyjechał, a Śloma już dawno i mnie i mojego zna, i wie comu trza. Jakby, broń Boże pomarł, to mi choć żal nie będzie, bom wszyćkiego próbowała! Cóżto, on nie gospodarz, żeby mu tych kilka baniek i pijawek żałować? A pan niech się do Ślomy nie cypie, bo nie ma o co! Ja przed każdym sądem powiem prawdę jak jest, że panby jeno chciał chleb Ślomie odebrać i tyla!

Tolski stał osłupiały przed potokiem słów kobiety i przed bezgraniczną jej głupotą, której żadne uwagi, żadne dowody rozprószyć nie mogły. Doznał po raz pierwszy tego bolesnego uczuc a niemocy, ogarniającego zawsze człowieka oświeconego w obec ciemnoty, dla której ma litość, a na którą rady znaleźć nie może. Wiedział, że spór do niczego by tu nie doprowadził. Niechciał rozdrażniać kobiety, której postawa okazywała, że żywszych jeszcze obelg doczekać się od niej było łatwo. Po kieliszku, którym się zakropiła, była ona w istocie do nich gotową.

Tolski wybiegł spiesznie z mieszkania Szlomy wzburzony do najwyższego stopnia i szukający w myśli środków na ukaranie łotra. W takim stanie ducha znalazł się przed panią aptekarzową.

Była to kobietka młoda jeszcze, przystojna, biała, pulchna, rumiana, mała i nieco przysadkowata, z dwoma ładnemi dołkami na policzkach, pojawiającemi się przy uśmiechu. Przyjęła Tolskiego z wielkiemi oznakami grzeczności. Była bardzo ściśnięta i wystrojona. Widocznie należała do osób wierzących w stanowczą siłę pierwszego wrażenia.

— Pana doktora tak rano porwali — zaczęła. — To trzeba prawdziwego poświęcenia.. po błocie tak okropnem... Jeżeli Walcia nie wyjdzie z tej choroby, to niewiem jak Lerczewska da sobie radę ze wszystkiem w domu, bo to i dzieci, i gospodarstwo...

— Pani zna tę rodzinę?

— O, tak... z widzenia tylko. Siaduję obok nich w ławce, w kościele.

— Sądziłem.. bo pani po imieniu nazwała..

— Ah, to tak z przyzwyczajenia. Wszyscy w okolicy pannę Walentynę Walcią nazywają. Podobno jest bardzo źle?

— Bardzo źle!

— To dla nich będzie strata! Ona się tam wszystkiem zajmowała, bo sama Lerczewska podobno do niczego. Z wielkiego domu.. na niczem się nie zna.. To się dopiero Lerczewski ubrał w taką żonę! Była niegdyś bardzo piękna. Teraz to takie chude, wybladłe, wymizerowane... Boże, do czego to podobne! Na tyle dzieci pójść takiej wielkiej pani, co się sama do niczego nie dotknie! Nie było to sobie poszukać porządnej gospodyni ze szlacheckiego domu? Ale mu zawróciły głowę piękne oczy! Teraz musi dobrze żałować, że się dał złapać! Jeszcze póki Walcia za nią pracowała... Przyznam się panu, że mi go zawsze żal, ile razy na niego spojrzę. Pracuje jak wół, bo to i synów w szkołach trzeba utrzymać, i córkę na pensyi, i przy młodszych dzieciach guwernantkę, a to wszystko z lichej dzierżawki. I proszę pana, on sobie jakoś daje radę, bo w kieszeni żydowskiej nie siedzi. Od czwartej rano na nogach; sam i panem i ekonomem i gumiennym. A to tam z jednego grosza cztery zrobić trzeba, żeby wszystkiemu dać radę Teraz na obywateli bieda. Żydzi ich opanowali. Niewiem co to za czasy, że każdemu tak trudno wyjść na swoje. Prawda, że nie wszyscy tak pracują jak Lerczewski. Niejeden resztkami goni, a taki z niego wielki pan, że ani do niego przystępuj! Państwo aż szumi od niego!

— A, pan doktor dobrodziej! — wołał od progu wbiegający aptekarz — bardzośmy wdzięczni za jego łaskę na nas! Cóż, z moją żoną już w dobrej komitywie, co? Nie duża babina, ale by na nią w aptece wagi zabrakło! Ha, ha, ha! Zobaczy pan naszą baraninę!

— Ah, mężu! — rzekła skromnie pani.

— Choć to my tu nie mamy takich opasowych baranów, jakie do Warszawy dostarczają. Braki zwyczajne i kwita! Tylko wszystko od sztuki kucharskiej zależy! A z mojej żony taka kucharka, że niech się schowa Ćwierciakiewiczowa! co?

Zbliżył się do żony i na jej białym policzku złożył głośnego całusa.

— Ja znajduję, że praca uszlachetnia, — rzekła pani. — Nie wstydzę się bynajmniej, że do kuchni zaglądam i sama robię rozmaite konserwy, nawet musztardę. Czasem sama kładę własną rękę w jakie ciasto lub w jaką przyprawę.

Wysuwała ku Tolskiemu rękę białą jak mleko i pełną dołeczków, dziwiąc się, iż zupełnie obojętnie na ten widok się zachował.

— Wszak tu jest dwóch cyrulików w miasteczku? — zapytał.

— A tak. Cenkalski, dobry człowiek, ale trochę niezdara i Szloma. Jest jeszcze dwóch młodych żydków którzy też praktykują.

— Czy Szloma to pański protegowany?

— Protegowany... no nie, ale to szelma żyd sprytny i obrotny, a do roboty ciekawy. Chłopstwo się do niego garnie. Tak powiem prawdę panu doktorowi... żeby nie on, toby trzeba dawno aptekę zamknąć. On chłopa otumani, wmówi mu co chce... Co prawda, chłopstwo od niego tylko ma ratunek. Nie żałuje chłopskiej krwi, nie ma co mówić, bo mu za nią płacą, co? Ha, ha, ha! A zedrze bestya z chłopa co mu się podoba. Jak zacznie cyganić na wszystkie strony, to się chłop ani obejrzy, jak mu zapłaci za leczenie dwa razy tyle, co warto! Ha, ha, ha!

— Ależ to rozbój, to rzeź! — zawołał Tolski z nagle zapalającym się ogniem w oczach. — Nie można cierpieć takiego wyzyskiwania biednego ludu! To są rzeczy, które kryminałem pachną!

— Ha, pan doktor może się wziąć do niego! Ja nie mam prawa, ani zasady występować przeciwko niemu, bo nie będąc lekarzem, nie wiem, czy on dobrze, czy źle bierze się do rzeczy. Tu wreszcie ani rusz było dostać lekarza. Pan doktor wie, że moja w tem zasługa, jeśli Błociszew teraz go posiada. Tu, panie, u nas, dotąd każdy leczył na swoją rękę. Owczarze, znachorki, panie, ekonomowe... kto w Boga wierzy!

— I pan na ich żądanie wydawał lekarstwa?

— Takie tam tylko niewinne środki. Aby handel szedł. Co? ha, ha, ha! A co, baranina? Moja żona górą, co?

— Doskonała. Niech mi pan powie, czy Szloma dawno już tu praktykuje?

— Pewno z dziesięć lat, a może i więcej. Ale, moja duszko, dlaczego dziś brukiew, a nie buraczki? Baranina z buraczkami, to tak jak mąż z żoną. Jedna dusza i jedno ciało, co? ha, ha, ha! Pan doktór jest też za buraczkami?

— Nie, ja wolę brukiew.

— Ha, to moja ż na przeczuła! Oho! to fines kobiecina! Ona z oczu człowiekowi wyczyta...

— A szarlotkę pan doktor lubi? — zapytała pani.

— Przepadam za szarlotką — rzekł ironicznie i niecierpliwie Tolski.

Ta rozmowa o baraninie i buraczkach męczyła go i rozdrażniała jego nerwy. Pragnął by się obiad skończył jak najprędzej.

— A może konfitur, może soku?

— Nie, dziękuję, dziękuję... Niech mi pani zechce powiedzieć, czy Błociszew posiada zabawki dziecinne?

— Zabawki dziecinne?

W głosie pani aptekarzowej dźwięczało zadziwienie.

— O, to pan doktor przewidujący! — zawołał aptekarz — już pan myśli o zabawkach! Ha, ha, ha! Byle zabawki były, a o dzieciaczki najłatwiej, co?

Tolskiego ogarniał coraz większy niesmak.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Naprzód należałoby przeprowadzić organizacyę stowarzyszeń rolniczych na jak największą skalę. Do tych stowarzyszeń przywiązuje rząd jak największą wagę. Mają one pośredniczyć w zakupowaniu maszyn, narzędzi rolniczych, mają magazyny utrzymywać, sprzedawać produkt i osłabić wpływy zgubne spekulacyi giełdowych, które grą na dyferencyę cen ogromne obejmują ilości zboża, w żadnym nie stojące stosunku do prawdziwej produkcyi i zawsze prawie z tendencyą obniżenia ceny są podejmowane. Towarzystwo rolnicze, jako regulator cen, to chyba jest zupełnie zgodne z warunkami istotnemi produkcyi. Niestety zbyt wielkich nadziei przywiązywać nie wolno do tego środka. Jego wpływy zbawienne mogą się po latach dopiero objawić, a jak zawsze i wszędzie potrzeba nam sił przedewszystkiem w społeczeństwie samem, inicyatywy ze strony rolników samych — punktu archimedesowego nie wolno szukać tu ani w państwowym, ani w krajowym nawet zarządzie.

Jeśli na ten brak inicyatywy skarżyć się musimy w rolnictwie, to nie mniej i jaskrawiej ponieskąd występuje on jeszcze w handlu. Minister handlu przytaczał cyfry, które dowodzą, że w stosunkach z europejskimi państwami bilans handlowy Austro-Węgier jest pomyślny i wynosi na korzyść monarchii około 25 milionów złr. na rok w przeciągu 5-lecia 1891—1895), natomiast w stosunkach zamorskich jest bardzo niepomyślny i wynosi na niekorzyść monarchii 100 milionów złr. Cyfry te należałoby nieco jeszcze poprawić. W ostatnich dwóch latach stosunki z Rosyą i Rumunią mocno nadwerężyły czynny bilans monarchii w europejskich jej stosunkach. Włoskie wina zalewają targ austryacki — dosłownie: zalewają. Gorzej wygląda rzecz w stosunkach z Ameryką, z którą nietylko *status quo* utrzymać nie zdołano, ale wyprzedzić się dała w nich monarchia Niemcom i Anglii. Minister oskarża kupiectwo, że nie umie zdobywać targów dalekich. Znane to punkta. Tryest upada, towarzystwo Lloydu w ostatnich dopiero latach przypomniało sobie, że ma pewne obowiązki stwarzania nowych linii jazdy, budowania nowych okrętów (w ostatnim roku 20 statków z możnością przewiezienia 200.000 ctn. metr.) Dalszym bodźcem rozwoju stosunków handlowych byłyby konsulaty nowe, wystawy nie ustające i udział w wystawach zagranicznych. Dla ułatwienia wywozu na północ i zachód zbudowany ma być kanał od Dunaju do Odry i od Odry do Wisły i od Wisły pod Krakowem do Dniestru (z jednej strony), a od Odry do Łaby i Mołdawy z drugiej strony. Koszta budowy tych kanałów wynosiłyby 380 milionów.

I tu inicyatywa prywatna mogłaby przyśpieszyć dzieło pierwszorzędnej wagi. Na budowę nie potrzeba pieniędzy od razu całej sumy. A złożyć się na nią mógłby powiat, kraj, państwo i prywatna spekulacya. Dotychczas od tej wielkiej sprawy słyszymy tylko o przygotowaniach do przygotowania planu możliwego kanału. Jesteśmy jak chorzy, którym lekarze zapisują medykamenta na lat 50 aż do zupełnego uzdrowienia — w grobie. Choćby całą sumę 380 milionów wydać miano od razu (co jest przecież niemożliwością!) to też Galicya, Szląsk, Morawia, Czechy i Dolna Austrya, a w drugim rzędzie państwo zdobyćby się mogły na oprocentowanie i amortyzacyę rzeczy 16 milionów z 18 milionów rocznie. A czy kanały nic nie przyniosą? Dla Galicyi kanał taki miałby ogromne znaczenie!

Londyn, 10 marca.

(T.) Nietrudno zrozumieć, że wszystkie sprawy miejscowe zeszły na drugi plan wobec klęski Włochów pod Adową. Jest to fakt europejskiego znaczenia i oddziałać musi na wzajemne położenie mocarstw.

Nie podając najmniejszej wątpliwości faktu, że ta wyprawa afrykańska podkopała finansowe, wojskowe i polityczne położenie Włoch na długie lata: z pierwszorzędnego mocarstwa, z którem rachować się było trzeba, zeszło ono, faktycznie, na drugorzędne.

Anglicy, indywidualnie sympatyzujący z Włochami, głośno żal swój z tego obrotu rzeczy wyrażają, chociaż nie brakuje odcienia lekceważenia, jakie słabość obecnie budzi. Położenie rządu angielskiego jest wobec tej ewentualności — trudne.

Czytelnicy wiedzą, że chociaż Anglia do trójprzymierza nie należała, sympatye jej stały zawsze po tej stronie, a szczególniej po stronie Austryi i Włoch. Chodziły raz po raz pogłoski o istnieniu konwencyi angielsko-włoskiej, mocą której, w danych okolicznościach, flota angielska miała być oddaną na usługi Włoch. Choćby nikt pogłosek tych nie brał, to pokazywały one istniejące prądy opinii. Nie tak to dawno Włochy dokładały wszelkich starań, ażeby sobie względy Anglii zaskarbić, i dość będzie przypomnieć postawę, jaką zajęły niedawno w sprawie tureckiej, gdy nie wiedząc jaki obrót ona weźmie, ostatecznie oświadczyły swą gotowość iść ręka w rękę z rządem Wielkiej Brytanii. Rząd angielski, związany umową z Francyą, nie mógł pozwolić na to, by armia włoska w Erytrei posługiwała się terytoryum Zeila. Mogło to wywołać chwilowe osłabienie przyjaźni. Widocznej jednak przesady dopuścił się w tych dniach lord Rosebery, gdy w publicznej mowie oskarżył swego następcę lorda Salisbury'ego, iż związki tradycyonalne z Włochami osłabił i potargał. O niczem podobnem nie ma mowy. Elementarnym jest interesem Anglii utrzymać swą potęgę na morzu Śródziemnem i Włochy są tam jej strażnikiem przeciwko Francyi, ale przymierza z niemi ani dawniej zawrzeć nie potrzebowali, ani obecnie nie zawrą.

Stawiają tu sobie pytanie, czy wypada Anglii brać udział w owej finansowej pomocy jaką rzekomo, dwa mocarstwa trójprzymierza są obecnie dać zrujnowanym Włochom. Ale pańska odpowiadają, że nie ma jeszcze oznak owej pomocy finansowej ze strony interesowanej, że Anglia nie potrzebuje wygrzebywać kasztanów z ognia dla drugich, i nakoniec, że zniweczyłaby dobre skutki dobrego porozumienia z Francyą. Cała ta argumentacya, z którą na wielu różnorodnych stanowiskach spotkać się tutaj można, pozwala już z góry przewidzieć, że Anglia wobec zamierania się włoskiej gwiazdy, zachowywać się będzie wyczekująco, przyjmując politykę całkiem bierną.

W sprawach wewnętrznych nie ma zasię zgoła wszystkiego. W Izbie gmin toczą się dyskusye nad bilem o powiększeniu marynarki i rząd nie znajduje najmniejszej trudności w przeprowadzeniu go, gdyż żadnych zasadniczych oporów ze strony opozycyi nie należy oczekiwać, jest, iż nie stanie się to dość daleko! Cały ten projekt zostanie zawotowany wszystkim nic w kołach ministeryalnych przypuszczano i nie jest to nawet rządowi na rękę, gdyż ani jeden z owych licznych bilów, które zapowiedziane były w mowie tronowej, nie został dotąd wniesiony ani nawet podobno zredagowany.

Rodzaj skandalicznej rozprawy wisi jednak nad Izbą, w której idzie o członka rodziny królewskiej, księcia Cambridge. Gdy się ów marszałek, głównodowodzący armią, usunął w roku zeszłym od czynnej służby, wyznaczono mu pensyę 2.200 funtów szt. Pensya ta dodana do 12.000 funtów, jaką pobiera ze skarbu jako członek rodziny królewskiej i do wielkiej fortuny osobistej, jaką posiada, zdawała się zabezpieczać całkowicie jego położenie. Obecny rząd tak samo, jak dawniejszy, uczynił pod tym względem publiczne oświadczenie i zobowiązania. Tymczasem w tegorocznym etacie przedłożonym Izbie figuruje dodatkowa suma 1.800 funtów dla ks. Cambridge. Pomimo lojalności dla rodziny królewskiej i osobistej popularności sędziwego żołnierza, operacya ta wywołała żywe niezadowolenie i p. Campbell-Bannerman dawniejszy minister wojny oświadczył, iż będzie rząd interpelował co do tego stanu rzeczy, i w obu stronnictwach znajdzie popleczników. Powtórzy się ta sama przykra scena, jaka ma miejsce corocznie z okazyi apanażów księcia Koburskiego, dawniejszego księcia Edinburskiego. Rodzina królewska wychodzi z takich obrad upokorzona, bez żadnego dla siebie i kraju pożytku.

Królowa odjechała do Nicei na swoją zwykłą wiosenną podróż. Wszystkie osoby w jej otoczeniu żyjące, znajdują, że zdrowie jej, dotychczas zadziwiająco silne w tak podeszłym wieku, podupadło w ostatnich czasach widocznie. Śmierć jej zięcia i troski rodzinne odbiły się na jej fizycznym i duchowym organizmie. Gdy się widzi tę małą, pochyloną staruszkę, o kiju, podtrzymywaną pod obu ramionami przez sługusów indyjskich, wnoszoną do karety lub wagonu, trudno sobie wyobrazić, że jest to władczyni najpotężniejszego, najrozleglejszego na ziemi cesarstwa. Podczas nieobecności królowej prezydować będzie jej synowa, księżna Walii na dworskich przyjęciach. W ogóle jednak nie zapowiada się świetnie sezon wiosenny w Londynie. Małżeństwo księżniczki Maud z jej duńskim kuzynem odbyć ma się w lipcu ale cicho i bez wystawy żadnej: książę Walii nie lubi jej w swem domowem kółku.

Izba gmin zawotowała dzisiaj rezolucyę, która doniosłe ma znaczenie w narodowem życiu angielskiem. Muzea i zbiory publiczne będą otwarte w popołudniowych godzinach w niedzielę. Ów *sabbath* angielski, pozostałość fanatycznego purytanizmu otrzymał, nie bez oporu wprawdzie, cios dotkliwy. W wielkich prowincyonalnych miastach angielskich od lat kilku już muzea stoją otworem dla publiczności w niedzielę, ale w Londynie bigoci protestanccy sprzeciwiali się wszelkim krokom w tym kierunku, zasłaniając się pretekstami religijnymi. W katolickich krajach, których przecie o brak religijnego ducha oskarżać nie ma się prawa, nikt gwałtem ludzi do kościołów nie zapędza, a mimo to są one przepełnione nabożnymi. W Anglii uczyniono z niedzieli, przez rygor i klauzule wyjątkowe, dzień smutny, ponury, uciążliwy i sądzono, że w braku wszelkich rozrywek, lud zapełniać będzie kościoły i zbory. Pomylili się. Jeżeli wyższe klasy towarzyskie, a raczej kobiety tych klas, tam regularnie uczęszczają, to nie można tego samego świadectwa oddać klasom zarobkującym. Pozbawieni pracy codziennej i wszelkiej możności rozrywki godziwej, a nie będąc w stanie całego dnia niedzielnego spędzić na nabożeństwie, cisną się one do szynków, które chociaż zamknięte rano i przez całe popołudnie, są jednak otwarte dość szeroko i dość długo, ażeby się lud tam upijał i zbydlęcał. Kościół protestancki na tym rygorze niedzielnym nie wygrywał, ale wygrywały szynki. Ażeby podnieść dyapazon moralny społeczeństwa, wypadało znaleźć dla klas ludowych jakie godziwe zajęcie w niedzielę. Potworzyły się rozmaite towarzystwa które w dniu tym dostarczały rozrywek swym członkom; biblioteki i czytelnie publiczne stoją otworem przez część dnia i zmniejszyło się wskutek tego w ostatnich kilku latach pijaństwo w dzień świąteczny. Trzeba było bodź a z góry, udziału państwa w tej krucyacie przeciwko demoralizacyi i zerwania z hypokryzyą która wmówić chciała, iż Anglicy dzień odpoczynku wyłącznie poświęcają modlitwie. Obecnie krok ten uczyniony został. Przez otwarcie bogatych zbiorów sztuki we wszystkich jej formach i postaciach, umożebni się dla ludu to wykształcenie smaku i umysłu, które dotąd było mu niedostępne. Za religia nic na tem nie straci, dodawać zapewne nie trzeba.

Walne zgromadzenie

szląskiej Macierzy szkolnej.

Cieszyn 16 marca.

W sobotę odbyło się tu w sali Czytelni ludowej doroczne walne zgromadzenie szląskiej Macierzy szkolnej. Przybyli na nie także goście z Krakowa, Szląska i Warszawy.

Zgromadzenie zagaił zastępca przewodniczącego poseł Cieńciała, prosząc, żeby przemawiano ze spokojem i powagą, bez wytaczania walk politycznych lub wyznaniowych.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia sekretarz ksiądz Londzin odczytał sprawozdanie wydziału za rok ubiegły. Sprawozdawca skreślił dzieje otwarcia gimnazyum polskiego, jako najchwalebniejszego dzieła istniejącej od lat dziesięciu Macierzy szkolnej na Szląsku. W sprawie znanego wydalenia czternastu uczniów z gimnazyum cieszyńskiego z końcem zeszłego roku ks. Londzin zaznacza, że fakt ten należy puścić w niepamięć, a spodziewać się, że w przyszłości coś podobnego się nie zdarzy.

Dochód w roku zeszłym wynosił 23.803 zł. i akcyę Banku ziemskiego w Poznaniu na 1000 marek, był więc o 6300 zł. większy niż w roku poprzednim, chociaż nie wliczono podniesionego przed walnem zgromadzeniem zapisu Kmity w kwocie 14 643 zł. $62\frac{1}{2}$ c. Wydatki wynosiły 10.725 zł. 97 ct. Pozostała zatem (oprócz akcyi Banku ziemskiego) nadwyżka w kwocie 13.077 zł. $63\frac{1}{2}$ ct. Majątek „Macierzy“ wynosi około 101 920 zł.

Do tego wzrostu funduszów przyczyniła się szczególniej Galicya, co sprawozdanie z uznaniem podnosi.

Z wydatków do ważniejszych należą płace profesorów 2923 zł. 80 ct., czynsz z domu 1875 zł., roboty murarskie 496 zł. 69 ct., malowanie sal 297 zł. 70 ct., urządzenie wodociągów 186 zł. 26 ct., piece 336 zł. 51 ct., ławki 575 zł.; katedry, podya, tablice, półki do biblioteki 254 zł. 80 ct.; meble i szafy na książki 340 zł. 80 ct.; środki naukowe, mapy, atlas zoologiczny 203 zł. 63 ct., podręczniki dla uczniów 240 zł. 78 ct., kancelarya gimnazyalna 260 zł. 52 ct., płaca tercyana 141 zł. 66 ct., węgle na opał 139 zł. 60 ct. itd Koszt utrzymania gimnazyum w pierwszym roku jego istnienia będzie jednak można obliczyć dopiero po ukończeniu roku szkolnego. W każdym razie wydatki te będą większe niż przewidywano.

Na stypendya wpłynęło 10.733 zł. 10 ct., a wypłacono ubogim uczniom 2169 zł. 95 ct. Pozostało zatem na ten cel 8563 zł. 15 ct Ustanowiono stypendyów 103, przeważnie po 100 zł., z których znaczna część wpływa ratami.

Członków założycieli liczy „Macierz“ 170, a zwyczajnych 1210.

Biblioteka gimnazyum, powstająca głównie z darowizny, wynosi już 5900 tomów różnych dzieł; nadesłano także wiele zwierząt wypchanych dla gabinetu przyrodniczego w gimnazyum.

W dyskusyi pierwszy zabrał głos delegat z Warszawy, prosząc, żeby drukowane sprawozdania wcześniej niż dotychczas członkom „Macierzy“ doręczano.

Następnie otrzymał głos p. Danielak, który zastrzegł się przed twierdzeniem niektórych osób, jakoby popierał walkę wyznaniową; wytyka jednak bezpośrednio potem wydziałowi „Macierzy“, iż działał wbrew uchwałom walnego zgromadzenia. Panu Danielakowi chodziło mianowicie o to, że — jakkolwiek walne zgromadzenie uchwaliło przyjąć owych wydalonych czternastu chłopców — wydział uchwały tej nie wykonał.

Mówca żądał następnie, żeby wydział zajął się energiczniej sprawą przyjęcia przez rząd gimnazyum na swój etat, wysłał w tej mierze deputacyę do Wiednia itd. „Tylko obojętności posłów naszych zawdzięczać należy, że gimnazyum cieszyńskie dotąd nie jest rządowem. W Radzie państwa Szląsk nie ma ani jednego uczciwego głosu.“ Tak wyraził się p. Danielak. Na to odezwało się wiele osób: „A jakież są te głosy?“ Na zapytanie to jednak mówca odpowiedzi nie znajduje i kończy swe przemówienie wnioskiem, by mianować członkiem honorowym ks. Świeżego, który dla braku zdrowia i sił złożył przewodnictwo „Macierzy“.

Zgromadzenie objawiło nadzieję, że ksiądz Świeży przyjmie napowrót urząd przewodniczącego.

P. Cienciała uznał za stosowne oznajmić zgromadzonym, że Koło polskie dla Szląska istotnie nic nie robi, dr. Knapczyk zaś prosił, aby trzymano się porządku dziennego i mówiono tylko o sprawozdaniu.

Adwokat Kreisel żali się na to, że wydaleni uczniowie musieli być oddani na dalszą naukę do gimnazyum niemieckiego; rodzice tych dzieci uważają to za ofiarę, znoszą ją chętnie i nie powinni swej życzliwości gimnazyum odmawiać. Żąda także, ażeby wydział przestrzegał uchwały walnego zgromadzenia, rzucając zarzewie nienawiści kastowej ku instytucyom państwowym.

Ks. Stojałowski żąda wyjaśnienia, dla czego wydalonych uczniów do gimnazyum napowrót nie przyjęto.

Ks. Świeży w odpowiedzi p. Danielakowi i ks. Stojałowskiemu wyjaśnia, że wydział ratując charakter i przyszłość gimnazyum, zastosował się do wskazówek Rady szkolnej okręgowej t. j. uczniów tych napowrót nie przyjął. Rada szkolna powoływała się na ustawę, podporządkowującą gimnazya prywatne pod władzę okręgowej Rady szkolnej. Gdyby wydział polecenia Rady szkolnej nie uwzględnił, rząd odebrałby gimnazyum charakter szkoły publicznej, a instytucya powstała dzięki mrówczej pracy i patryotycznej ofiarności społeczeństwa polskiego, zeszłaby do rzędu prywatnego pensyonatu.

Przemawiają: ks. Londzin i inżynier Brzezowski, poczem ks. Stojałowski oświadcza, że wyjaśnienia księdza Świeżego zadowoliły go i wnosi, aby sprawozdanie uzupełnić w myśl tych wyjaśnień.

Po wyczerpaniu dyskusyi zgromadzenie przyjęło sprawozdanie wraz z wnioskiem księdza Stojałowskiego.

P. dr. Dybowski imieniem komisyi rewizyjnej wnosi, aby wydziałowi udzielić absolutoryum. Po krótkiej dyskusyi wniosek ten uchwalono i przystąpiono do wyboru czterech członków wydziału i jednego zastępcy. W głosowaniu otrzymali na 117 głosujących: ks. Londzin 116, ks. Świeży 110, dr. August Sokołowski 77 i dr. Jan Michejda 71 głosów na członków wydziału, a p. Adam Sikora 69 głosów na zastępcę.

Przed ogłoszeniem wyniku wyborów, przyjęto wniosek dr. Dybowskiego, ażeby rok rachunkowy kończył się z rokiem szkolnym, aby wydział przedkładał walnemu zgromadzeniu preliminarz budżetu na rok następny i aby w rachunkach i sprawozdaniach papiery wartości we wymieniano w ich wartości nominalnej.

Ks. Stojałowski wystąpił z szeregiem swych dawnych wniosków, a mianowicie: ażeby 1) zarząd Macierzy **zmusił** gminę cieszyńską do utworzenia polskiej szkoły ludowej. Ustawa przepisuje, że dla 40 dzieci polskich w wieku szkolnym, gmina obowiązaną jest szkołę polską otworzyć. Dotąd na 7000 Polaków, nie znalazło się 40 dzieci, których ojcowie podpisaliby odnośną petycyę. Winnym tu ma być wydział, który ojców tych nie wyszukał.

Dalej domaga się ks. Stojałowski zajęcia się sprawą polskiej ochronki w Cieszynie, drukowania wszelkich druków w drukarni swej w Czaczy na Węgrzech, ażeby przez to nie popierać drukarń niemieckich i t. d.

Za wnioskami ks. Stojałowskiego ozwały się głosy *pro* i *contra*, a wśród ostatnich przeważało słuszne zdanie, że Macierz musi się całkowicie poświęcić na razie jeszcze sprawie gimnazyum, a po doprowadzeniu jej do końca łatwiej będzie można pomyśleć o innych sprawach, których również pobieżnie traktować nie można. Ksiądz Stojałowski napiętnował takie pojęcia jako tchórzliwe, wyrzucał przewodnikom szląskim strach i uległość dla Niemców, słowem w przemówieniu swem usiłował obecny antagonizm jeszcze więcej zaostrzyć.

Na propozycyę dr. Borońskiego wnioski ks. Stojałowskiego przekazano zarządowi do rozpatrzenia i zdania sprawy na najbliższem walnem zgromadzeniu.

Ks. Stojałowski, potępiając społeczeństwo polskie na Szląsku, powiedział, że na Szląsku nie ma ani jednej polskiej szkoły średniej lub ludowej. Na to p. Macura przypomniał, że w 4 klasowej szkole ludowej w Cieszynie, utrzymywanej przez zbór ewangelicki, językiem wykładowym jest język polski.

P. Gumplowicz wnosi, ażeby wystosowano petycyę do Rady państwa, Koła polskiego i Ministerstwa oświaty o ustanowienie przy szląskiej Radzie szkolnej krajowej inspektora Polaka dla szkół średnich, oraz o przyjęcie gimnazyum cieszyńskiego na koszt rządu lub o udzielenie subwencyi. Wniosek przyjęto.

Ks. Londzin zawiadomił, że dnia 10 bm. wysłał zarząd prośbę o nadanie zakładowi praw publicznego gimnazyum

Delegat z Warszawy podniósł, że na walnem zgromadzeniu niechętnie są widziani goście z innych dzielnic Polski, chociaż i stamtąd płyną ofiary pieniężne na cele oświaty na Szląsku. Panuje też mniemanie, że goście ci chcą kierować Polakami szląskimi. Zgromadzenie wyraziło ubolewanie z powodu takiej opinii i przeprosiło obecnych, prosząc i nadal o dotychczasową życzliwość.

Do komisyi rewizyjnej wybrano ponownie pp. dr. Dybowskiego, Filasiewicza i Grylewskiego.

Literatura.

Teodor Jeske-Choiński. „Gasnące słońce“, powieść z czasów Marka Aureliusza. Tomów II. Warszawa, 1896.

W utworach piśmiennictwa nadobnego, do których dostarczały wątku dzieje rzymskie, dają się odróżnić dwa przedewszystkiem rodzaje. Jedni, jak Flaubert w „Salambo“, zgłębiając przepaście ducha, odtwarzali starożytność ze ścisłością archeologa; inni, jak Hamerling w „Ahaswerze“, czerpali blaski i cienie z potoku zdarzeń Romy, aby tem mocniej, dzięki podobieństwu lub przeciwieństwu, przemówić do teraźniejszości.

Przed powieścią Flauberta schyli głowę psycholog, estetyk, historyk, aczkolwiek westchnie, iż mozolnych studyów autora, rozproszonych w powieści, nie dostrzeże zwykły ich czytelnik. Przeciwnie, powieść posługująca się historyą, jak dekoracyą teatralną, lubo ściągnie na siebie surowy sąd uczonego, będzie łacniej przez ogół pojętą i odczutą, jeżeli tylko wtóruje rytmicznie tętnu serc współczesnych. Taka postać alegoryczno-zmodernizowanej powieści historycznej była u nas używana i nadużywana od stu lat z górą i zyskiwała poklask, ilekroć zawierała to, czego zwykle czytelnik szuka: treść zdrową i formę powabną.

Odpowiednio do jednego z tych dwu założeń autora i dzieło jego oceniać wypada.

„Gasnące słońce“ zaliczamy do drugiego ze wskazanych rodzajów. Tłómaczy się to dostatecznie dotychczasową, długoletnią działalnością pisarską p. Choińskiego. Czy w powieściach poprzednich, czy w studyach literackich, czy w dramacie, uwydatniał on nadewszystko myśl przewodnią, podnosił albo zwalczał takie lub owakie poglądy. Będąc sam znawcą i krytykiem pięknego słowa, w utworach własnych mniej dbał o wymiary estetyczne i ozdoby retoryczne, kładąc głównie nacisk na cel pisma, do którego prostą drogą zdążał. Te cechy twórczości, właściwe raczej myślicielom i publicystom, aniżeli poetom i artystom, widać również na „Gasnącem słońcu“.

Rzecz dzieje się pomiędzy 165 a 175 rokiem naszej ery, kiedy już purpurowe słońce cezarów chyliło się ku zachodowi. Do Romy przybywają dwaj zdawna zaprzyjaźnieni towarzysze broni: uosobienie prastarej, surowej cnoty rzymskiej, trybun Publiusz Kwintyliusz i zlatynizowany powierzchownie w legionach prefekt jazdy „Germanin“ (właściwie Swew) Serwiusz Klaudyusz. Pierwszy powrócił do ogniska domowego, aby pojąć małżonkę, któraby przesławny ród jego od wygaśnięcia zachowała; drugi opuścił warownię nad Dunajem w pogoni za narzeczoną Tusneldą, porwaną przez handlarza niewolników. Publiuszowi narzuca się z wyrachowaną miłością po dawnemu dumna i namiętna, ale już neronowskiem zepsuciem skażona Tullia Kornelia; Serwiusza wabi na schadzkę do ogrodów pałacowych rozwiązła cesarzowa Faustyna. Obaj odtrącają pokusę, oburzeni społem na królującą w stolicy świata bezbożność, sprzedajność, rozpustę. Wszelako miotają nimi odmienne uczucia. Publiusz boleje, ale ufności w Romę nie traci i pragnąłby ją odrodzić przez powrót do dawnej czci bogów, do dawnej prostoty i męstwa; Serwiusz natomiast nasiąka pogardą i nienawiścią dla niej, powątpiewa o jej mocy i trwałości. Godną siebie niewiastę znajduje Publiusz w Mucyi Kornelii, siostrze Tullii, znajduje wtedy właśnie, kiedy powodowana litością dla nędzarzy poznała wiarę Chrystusową i została jej wyznawczynią. Wyrwana z rąk oprawców i w katakumbach ukryta Tusnelda została również chrześcianką. Obie wpadają w ręce siepaczy rzymskich, nasłanych przez mściwą Tullię. Sądzić je musi Publiusz i jako nieugięty obywatel rzymski a wróg za szkodliwą uznanej wiary, wydaje wyrok śmierci i na swą narzeczoną i na narzeczoną swego przyjaciela

Inaczej postępuje obojętny na bogów Romy Serwiusz; zbrojną dłonią odbija skazane kobiety i uchodzi z niemi do ojczystej Markomanii. Po drodze, knując ciemiężycielom zemstę, przeciąga zdradziecko na swoją stronę złożoną z pobratymców jazdę rzymską, którą poprzednio dowodził. Zawiedziona w rachubach Tullia odbiera sobie życie, a Publiusz wyrzekłszy się szczęścia osobistego, pośpiesza na zagrożone stanowisko.

W pijanej szałem Romie nie przewidują niebezpieczeństwa. Szlachetny, dalej od innych widzący imperator Marek Aureliusz nie posiada dosyć siły, by rzec zachodzącemu słońcu: „Stój“. Znękany troskami i chorobą, szuka otuchy i zapomnienia w rozmyślaniach filozoficznych, kiedy tymczasem brat jego i wspólnik władzy, Lucyusz Werus, rozpasuje się na zbytki i wyprawia orgie. Dopomaga mu w tem odrodny brat Publiusza, Marek Kwintyliusz, świeżo — w trwodze przed wierzycielami — ożeniony z córką Egipcyanina, niegdyś dzierżawcy ceł, zbogaconego na wysysaniu Germanów i na handlu niewolnicami. Jak grom uderza w nich wieść, że prowadzeni przez Serwiusza barbarzyńcy, starłszy na proch kohorty Publiusza, dotarli do Adryatyku i oblegli Akwileę, zwaną „Roma Secunda“. Za dni dziesięć ludy wędrowne mogą zalać Latium i nowy Hannibal uderzy we wrota grodu Romula i Rema. Gasnące słońce wyrzuca natenczas z siebie promienie, jedne z ostatnich.

Imperator Marek Aureliusz oddaje na przetarg publiczny bogactwa cezarów, by eby mieć na zaciąg legionistów; nawet w zepsutym Marku Kwintyliuszu obudza się duch rzymski; niezdolny do ujęcia oręża, a przesycony rozkoszami i przygnębiony zależnością od mienia żony, pozbawia się życia, wyzwoliwszy wpierw gladyatorów i niewolników, ażeby stanęli pod oznaki orłów cesarskich. Tym razem przecież do boju nie przychodzi. Wysłani przez imperatora do obozu pod Akwileą senatorowie, zdołali zasiać niezgodę pomiędzy swewami, markomanami, kwadami, noryskami i sarmatami; obietnicami łask i ustępstw skłonili ich do przymierza i odwrotu. Napróżno Serwiusz wołał: „Nie ufajcie słowom tych pysznych lisów! Gdybyście znali dzieje ich potęgi, wiedzielibyście, że stanęła ona na złamanych traktatach, na kłamstwie i przebiegłości. Mocnym schlebiał Rzym zawsze do czasu, słabych deptał, głupich podszczuwał, próżnych olśniewał błyskotkami, wszystkich zaś kłócił bezustannie. Brata prowadził na brata, sąsiada na sąsiada, korzystając umiejętnie z cudzych zawiści i namiętności. Tak było wówczas, kiedy się cała jego wielkość zamykała w obrębie murów nędznej mieściny; tak jest i dziś, kiedy rozkazuje światu. Nie legiony pokonały ludzkość, lecz chytry rozum tego wilczego plemienia. Nie dotrzymywali nigdy nikomu słowa mężkiego. Zagrożeni klęską, obiecywali bez namysłu spokój i przymierze, wzmógłszy się zaś na siłach, mścili się okrutnie za przestrach i hańbę. Z gwałtu, zdrady, kłamstwa i zemsty wylągł się ten potwór samolubny.“ Naprożno wołał; nie przyszły jeszcze czasy Alaryka.

Tymczasem Publiusz, z niezwykłą u barbarzyńcy wspaniałomyślnością, ocalony od śmierci, spotyka szukającą go na pobojowisku Mucyę Kornelię, która mówi do niego: „Pozwolisz mi służyć ojczyźnie, być z wami w chwili ciężkiej. Pójdę w twoim orszaku w przebraniu mężkiem i pocieszać będę konających, a ranionych pielęgnować. Może mi Rzym przebaczy, że się serce moje odwróciło od jego bogów.“

Zachwiany już w nienawiści do nauki Ukrzyżowanego, Publiusz wyciąga ku narzeczonej ramiona. „Zrozumiał tajemnicę chrześcijaństwa, widział źródło, z którego tryskała jego siła przedziwna. Wydziedziczeni istniejącego porządku, nie doznawszy szczęścia na ziemi, spodziewali się go na innym świecie. Chrześcijaństwo tłumiło w człowieku pragnienia samolubne, a wzmacniało wszystko to, co obywatel cnotą nazywa. Uczyło pogardy dóbr tej ziemi, poczucia łączności jednostki z całością, panowania nad zmysłami i bezgranicznego oddania się sprawie ogólnej. Na takich podwalinach wznoszą się gmachy, trwalsze od srogości całych wieków. Gdyby chrześcijanie byli zwolennikami tradycyj rzymskich, nie skąpiłby im Publiusz uznania.“

Nowa nawała ludów północy powołała wprędce wszystkich na pole walki; tylko Tusnelda pozostała w ciszy lasów. Zrazu szczęściło się dowodzonym przez Serwiusza zastępom. Opasały one nad Dunajem wojsko rzymskie i okropną w niem rzeź wszczęły. Wtem burza odświeżając Rzymian deszczem, a miotając grad i pioruny na Swewów, przeważyła szalę zwycięstwa. Przyparty do rzeki Serwiusz przeszyć się kazał mieczem. Publiusz wśród trupów znajduje zwłoki ukochanej Mucyi. I poganie, i chrześcijanie upatrzyli cud w nagłej burzy; pierwsi przypisywali sprowadzenie jej czarnoksiężnikowi egipskiemu, drudzy — złożonej z chrześcijan-Armeńczyków legii melityńskiej (*legio fulminatrix*). Dodajmy, że w liście do senatu Marek Aureliusz przyznał chrześcijanom zwycięztwo.

Taka jest treść najnowszej powieści Choińskiego, dobrze pomyślanej i z nielada zręcznością ułożonej. Opowiedzieliśmy ją pobieżnie, zamilczając o mnogich scenach i opisach, jakiemi autor dzieło swoje wyposażył. Mamy bowiem w „Gasnącem słońcu“ jaskrawy obraz uczty rzymskiej, pełny życia wiec markomanów, z siłą oddane zdobycie obozu Publiusza; mamy opis wnętrza domu patrycyusza, szynkowni plebejów, zapasów cyrkowych itd. Pominęliśmy również wiele postaci wydatnych, jak np. wiernego germanina Hermana, protoplasty mechesów Fabiusza, hetery Lidyi, przewyższającej sarkazmem Lucyana itd.

W powieści p. Choińskiego w ogóle sporo osób działa, ale wyłącznego bohatera upatrywać pomiędzy niemi nie należy. Nie jest nim nawet najwybitniejszy ze wszystkich Serwiusz, ani też Marek Aureli, dwie figury najwypuklej, najartystyczniej odrysowane, — wyrazistością swoją prześcigające Publiusza o niezawsze jasnem, dwoistem niekiedy obliczu. Tembardziej nie jest bohaterem powieści antyteza Publiusza, — lubo nader trafnie uchwycony typ rozrzutnika, — Marek Kwintyliusz. Nadający się zaś na antytezę imperatora filozofa adwokat-chrześcijanin Minuncyusz ukazuje się w półcieniu. Podobnież nie jest bohaterką powieści miłosierna Mucya, nieco melodramatycznie kończąca swój żywot, ani też jej antyteza, więcej krwi i nerwów posiadająca, a przeto wyrazistsza Tullia.

Oś powieści, jak zresztą sam tytuł wskazuje, stanowi potężna jeszcze Roma, wystawiona na ciosy przyszłych potęg, które ją zmódz mają. Na pierwszym planie stoi walka państwa — Lewiatana z ludami, pchanemi przez hordy od północy i wschodu, a ciemiężonemi od południa i zachodu przez Rzymian; tę walkę młodej dziczy z kolosem o nogach glinianych autor odczuł i czytelnikowi dał odczuć, nie popadając przytem w przesadę, skutkiem której wielu zapomina, że Rzym nietylko pęta, lecz i cywilizacyę niósł w knieje. Bledziej wygląda w powieści walka z drugą potęgą — chrześcijaństwem. Możemy żałować, że autor nie wyzyskał tak ponętnego przedmiotu, lecz zarzutu mu z tego nie czynimy, albowiem chrześcijanie, zaścielając zwłokami amfiteatry, nie zmierzali świadomie do zguby Romy; owszem, w połączeniu ludów pod jednem berłem widzieli przygotowanie przez Opatrzność nawrócenia pogan.

„Gasnące słońce“ napisał autor stylem sobie właściwym: mocnym, zwięzłym, dosadnym, ale zrzadka tylko malowniczym. Tam przeto, gdzie ścierają się przekonania, wychodzą z pod jego pióra sceny pięknie rzeźbione, jak np. rozmowa Serwiusza i Publiusza z imperatorem, lub rozprawa Serwiusza z senatorami; są jednakże obrazy, w których i poezya przebłyska, jak np. rozmowa Publiusza na czatowni lub przeczucia Serwiusza przed bitwą. Tym konturowym sposobem pisania, wymagającym od czytelnika, aby zarysy wyobraźnią swoją zapełnił, tłómaczymy, że dodatnie charaktery wyszły mniej barwnie od ujemnych.

Z tem wszystkiem „Gasnące słońce“ jest nietylko najlepszą dotąd powieścią p. Choińskiego, lecz wogóle należy do celniejszych powieści polskich z lat ostatnich.

Głosy prasy o Lewakowskim.

W tygodniku *Przełom*, wydawanym w Wiedniu przez posłów Lewickiego, Rutowskiego i Szczepanowskiego, znajdujemy artykuł pod tytułem „Upiór z Upity“ i oto co w nim czytamy:

Miał lat sześćdziesiąt, na zdrowiu zapadał czę-

sto, sił swych w różnych agitacyach nadużywał, popadł w stan psychozy, pod wpływem pobudek dziennikarskich dawał się porywać do czynów nieodpowiedzialnych, nastąpiło rozdrażnienie trwałe, wreszcie stracił równowagę i... upadł.

Przewidywali to i mówili ci, którzy go bliżej znali. Myślało się też i mówiło od dawna, że źle skończy. Przestrzegano go, żeby się szanował, żeby się nie dawał uwodzić rozdrażnieniu chwili; nie pomagało nic. Słuchaliśmy w ostatnich czasach coraz częstszych wybuchów, czuliśmy, jak się to skończyć musiało.

A choć byliśmy wszyscy, jak żeby w pewnem przewidywaniu, przygotowani na to, co się nieuniknienie stać miało, zaskoczyło nas to niespodzianie, nagle, prędzej niż ktokolwiek przypuszczał.

Ale dziś, kiedy się to stało, kiedy się ziściło, co wszyscy przewidywali, a nad czem wielu bolało, doznajemy wrażenia nieszczęścia; bo nieszczęściem jest każdy wyłom w tej zasadzie, która stanowi żywotność odradzającej się Polski. Dziś jeszcze — niestety za późno — zastanawiamy się nad tem, jak można było temu zapobiedz.

Skończył życie polityczne człowiek, który talentów nie miał nigdy.

Była to jedna z tych tragedyi, których w naszem porozbiorowem życiu tak wiele. Pochodziła z niezwykłego położenia ogólnego i z nieustosunkonia sił, zapału i talentu: z tej dysharmonii duszy człowieka.

Ambicya rozsadzała go zawsze. Chciał dobrze, ale chciał dużo Nie zadowalał się nigdy rolą skromnego pracownika, ale chciał czynów europejskich, chciał podziwu współziomków, chciał hołdów świata, chciał tryumfów, wieńców, sławy.

Ten tragiczny brak stosunku sił do chęci, albo raczej talentu do pragnień mścił się na nim całe życie. On siły zawsze mierzył na zamiary, nie zamiar według sił, i upadł pod tym moralnym przymusem, że mu brak było sił, brak zdolności i talentów.

U nas oczy i uwaga, mocą wiekowego nawyknienia idą za poklaskiem tłumu, za popularnością, jak dawniej u braci szlachty. To też za tą popularnością gonił, dla niej poświęcał najlepszą cząstkę swego „ja“, na nią chorował — na nią zginął.

Była to ta straszna *febris popularis*, która w przeszłości naszej ogarniała naszych polityków i mężów stanu. W pogoni za tem niedoścignionem bóstwem tracił świadomość obowiązków, poczucie solidarności, w pogoni za tą marą złudną która go całe życie trawiła, gubił cnoty obywatelskie i hart męski. Wyżej niż tradycyę narodową, niż obowiązek solidarności zaprzysięgnięty, ważył zdanie lada pismaka, który mu puszczał dytyramby pod nos, upajając go zatrutą i odurzającą wonią.

Niechaj to życie wiecznie za poklaskiem goniące, a tragiczne w swem rozwiązaniu, będzie odstraszającym przykładem dla nas, żywych, których nieuniknione sprzeczności pomiędzy zdaniem osobistem, a wolą zbiorową wiecznie na te same pokusy wystawiają.

Z dziejów naszych i cierpień naszych sterczą w przeszłości widma smutnej pamięci rycerzy „liberum veto“. Było to może objawem historycznej sprawiedliwości; może rodzajem expijacyi, że w tym wieku, w którym pomimo najstraszniejszych cierpień i krzywd nieopisanych przyszło narodowi polskiemu kajać się na drodze poprawy i wejścia w siebie, żeśmy w tym wieku byli wielcy nową nieznaną dawniej cnotą solidarności, zaparcia się swego ja, poświęceń prywaty na rzecz publiczną. Z sumy tych poświęceń wyrośnie kiedyś nasza niepodległość narodowa, jak z dziejów wybujałości i indywidualizmu, z dziejów pychy i pyszałkowatości wyrósł upadek państwowego bytu. Kto w sumieniu swem tę drogę poprawy narodowej rozważy, ten zrozumie, jak szanować musimy tę nową z cierpień naszego narodu wysnutą cnotę solidarności. Jeżeli dawniej wolność szlachecka była źrenicą w oku, to teraz źrenicą w oku Polaka, który jej strzedz będzie jako najwyższego dobra, musi być solidarność narodowa.

Dlatego, kto jej nadużył, kto ją podeptał, kto się z niej naigrawał — ten w sumieniu polskiem stał się, jak owa ewangeliczna gałąź, która musi być odciętą od zdrowego pnia, odradzającego się do życia narodowego.

Niech piszą co chcą, niech się sam broni jak chce, instynkt narodowy powie: to upiór z Upity.

Wychodzący w Krakowie *Głos Narodu* pisze o secesyi posła Lewakowskiego co następuje:

Rzecz jest ciekawa i charakterystyczna, że p. Lewakowski nie uważa obecnie za rzecz dla siebie najważniejszą i najpilniejszą stanąć przed swymi wyborcami i zażądać od nich zaufania. Dopóki tego nie uczyni, stanowisko jego w parlamencie będzie tak zagadkowe i dwuznaczne, że człowiek, mający jako tako skrupulatne polityczne sumienie, nie zniósłby takiej fałszywej pozycyi ani przez jeden dzień. Poseł lwowski ogłasza tymczasem w swoim szlachetnym organie, że sprawy polityczne niezmiernej doniosłości, któreby się bez niego obejść nie mogły, zatrzymują go obecnie w Wiedniu. Dla wszystkich, którzy patrzą z bliska na parlamentarną p. Lewakowskiego działalność, komizm tego ogłoszenia jest rzeczywiście nieoszacowany; poseł lwowski słynie w parlamencie jako jeden z najmniej pilnych i najczęściej świecących nieobecnością członków parlamentu. Bieg spraw parlamentarnych obchodzi się jednak bez niego bardzo wygodnie i niezawodnie obszedłby się równie dobrze bez jego pomocy i teraz, kiedy go nie osłania powaga żadnej organizacyi klubowej. Rzecz jest tem ciekawsza i tem charakterystyczniejsza, że p. Lewakowski powinienby się przecież doskonale rozumieć ze swymi wyborcami, opanowanymi przez skrajną krzykliwą agitacyę. Czyżby efekt łamania solidarności miał być tak silny, że nawet swoich „najwierniejszych“ p. Lewakowski przestał być już pewnym?

Z izby sądowej.

Kraków 17 marca.

(*Typowy pisarz pokątny*).

Zeszłego tygodnia toczyła się tu ciekawa sprawa. Dawid Goldstein, pokątny pisarz i „doradzca prawny“, człowiek bez grosza majątku lub stałych dochodów, trząsł całą wioską Kłaj, wyzyskując włościan w najwstrętniejszy sposób, podniecając ich do procesów, krzywoprzysięstwa, i t. p. Na oku miał tylko własne zyski, a nie obawiał się wcale, iż w razie przegranej może być na stratę narażony, gdyż nic nie posiadał, więc ewentualny wyrok sądu, skazujący go na zapłacenie chłopu kosztów postępowania sądowego, nie mógł być nigdy egzekwowany. Mógł tedy pan Goldstein bezkarnie wystawiać się na wszelkie, choćby największe wyroki sądowe opiewające na zapłacenie pieniędzy. Tym razem rzecz się tak miała. Goldstein, który doświadczał od spokojnego i pracowitego włościanina Józefa Wójtowicza licznych dobrodziejstw, stracił w wiosce mir z powodu rozmaitych wykrytych zbrodni, a Wójtowicz musiał się także od Goldsteina usunąć.

Rozgniewany faktor wniósł wkrótce potem do sądu skargę na Wojtowicza o zwrot pożyczonych mu rzekomo 85 zł., spodziewając się, że włościanin bronić się nie potrafi, terminy sądowe zaniedba i w końcu zapadnie wyrok, skazujący Wójtowicza na zapłacenie mu tych pieniędzy. Gdy sąsiedzi Wójtowicza wyrzucali Goldsteinowi, że bezprawnie włościanina napada, że Wójtowicz pieniędzy mu nie winien, Goldstein powiedział: „A pewnie, że nie winien, ale mu koszta będę robił. Cóż mi weźmie?“ Oczywiście od oskarżenia Wójtowicz został uwolniony, a przyznanych mu kosztów nie egzekwował, bo egzekucya byłaby bezskuteczną.

Za tego rodzaju oszustwa, wymuszanie na włościanach grosza, nakłanianie do krzywoprzysięstwa stanął obecnie Goldstein przed sądem przysięgłych i skazany został na 20 miesięcy ciężkiego więzienia.

* * *

Lwów 18 marca.

(*Lichwa*).

Wczoraj popołudniu przewodniczący trybunału ogłosił wyrok, skazujący Mayera Rappaporta na 2 miesiące ścisłego aresztu i 500 zł. grzywny. Nadto trybunał uznał akt cesyi skryptu dłużnego na rzecz Rappaporta i uchwały egzekucyjne, uzyskane na jego podstawie, za nieważne, a wreszcie skazał obwinionego na poniesienie kosztów procesu.

Oskarżony zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary, jakoteż od unieważnienia aktu cesyi.

* * *

(*Rabunek.*)

Lwów 17 marca.

Na podstawie werdyktu przysięgłych skazał trybunał za obrabowanie żebraczki Maryi Dżegalskiej: Antoniego Broszka na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tygodnia; Jana Rzepskiego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, — obu zaś solidarnie na zwrot szkody uczynionej Maryi Dżegalskiej. Leona Boczyja od oskarżenia i ponoszenia kosztów postępowania karnego sąd zupełnie uwolnił.

KRONIKA.

Lwów 18 marca.

Dr. Mikulicz, znakomity operator, prof. uniwersytetu w Wrocławiu, dawniej w Krakowie, przybył do Lwowa, zawezwany do wykonania trudnej operacyi narośli w żołądku u hr. Potulickiej Operacya ta odbyła się dziś o godz. 11, asystowali przy niej drowie Bylicki, Ziembicki i Wiczkowski Z powodu, że operacya ta jest bardzo ciężka i niebezpieczna, hr. Potulicka przystępowała dzisiaj rano do Sakramentów św., również na jej intencyę odprawiono dzisiaj msze św. we wszystkich kościołach lwowskich, a wiele osób zaprzyjaźnionych z domem Potulickich, przystępowało dziś również na jej intencyę do św. Spowiedzi i Komunii.

Mianowani zostali c. k. weterynarzami powiatowymi Julian Strutyński i Józef Nowicki.

Przeniesieni zostali c. k. weterynarze powiatowi: Emil Hryniewiecki do Kałusza, Michał Ochnicz do Rawy, Adolf Weissberg do Rudek, Grzegorz Bogdan do Chrzanowa, Jan Nowak do Tarnobrzega, Włodzimierz Biliński do Gorlic, Jan Miklaszek do Bohorodczan, Józef Blech do Namiestnictwa we Lwowie.

W Czytelni katolickiej wygłosi w piątek 20 b. m. o godzinie 7 dr. Bronisław Łoziński odczyt „O modzie“. Członkowie chcący wprowadzić na odczyt swe rodziny zechcą się wpisać na listę wyłożoną u sekretarza Czytelni.

Konferencye rekolekcyjne urządzone staraniem męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo odbędą się w kaplicy u OO. Jezuitów 19, 20, 21 i 22 marca br. O godzinie pół do ósmej rano odprawi się msza św., a po niej nauka, wieczorem zaś nauka o g. 7.

Centralny bazar krajowy (Lwów, Karola Ludwika l. 5) otrzymuje ze wszystkich stron listy pochwalne za dobre trwałe i tanie mundurki szkolne. Pokazuje się więc, że i krajowy wyrób jest trwały i dobry, a obywatelską rzeczą jest go popierać.

W żydowskiej kolonii rolniczej założonej przez bar. Hirscha w Kanadzie pozostało z 800 kolonistów, którzy otrzymali ziemię tylko 12, inni wrócili do Europy.

Prof. Roman Gostkowski zachorował ciężko na zapalenie płuc.

P. Henryk Melcer znakomity kompozytor i pianista podpisał już kontrakt z lwowskiem Towarzystwem muzycznem i obejmie z d. 1 września b r. posadę profesora gry fortepianowej w tutejszem konserwatoryum.

Konkurs na posadę naczelnika Izby obrachunkowej miejskiej, z płacą roczną 2.000 złr., kwaterowem 480 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 250 złr. — rozpisał magistrat m. Lwowa. Termin podań do 15 kwietnia

Muzeum im. Dzieduszyckich, zamknięte przez pewien czas w celu uporządkowania zbiorów, zostanie na I piętrze ponownie otwarte w niedzielę dnia 22 b. m. Publiczność może zwiedzać bezpłatnie znajdujące się na I piętrze okazy zoologiczne i paleontologiczne. Na II piętrze mieści się dział mineralogiczno - geologiczny, botaniczny, etnograficzny i historyczny, ale zbiory te nie są jeszcze systematycznie ułożone, przeto drugie piętro jest jeszcze chwilowo zamknięte. Muzeum zwiedzać można w niedziele od 10 — 1, a w środy i piątki od 11 — 2 godziny. W niedzielę Wielkanocną i Zielonych świąt muzeum będzie również zamknięte.

Pożar kopalni nafty w Baku zniszczył 8 studni wiertniczych i 2 składy nafty. Dwóch robotników straciło życie w ogniu, pięć osób jest poparzonych.

1000 pań przybyło w deputacyi do węgierskiego ministra oświaty Wlassicza z adresem dziękczynnym za przypuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich.

Strejki. Angielskie ministerstwo handlu ogłosiło ciekawe daty statystyczne o zmowach robotniczych w r. 1894. Strejków było ogółem w Anglii 1.061, zaś w strejkach tych wzięło udział 324.000 robotników. W przeważnej liczbie wypadków robotnicy ulegli. Stracone przez strejk 9.322.000 dni roboczych przedstawiają wartość 25 milionów złr. niewypłaconego zarobku. Stowarzyszenia robotnicze (Trades union) udzieliły wsparcia w 329 strejkach, 35.900 robotników w łącznej kwocie około 600.000 złr. Razem stracili więc robotnicy 25.600.000 złr. Strat przemysłowców nie można było obliczyć. W każdym razie, jakkolwiek bezwątpienia były one w ogólnej sumie wyższe od strat robotników, to nie dały one się tak dotkliwie uczuć kapitalistom, jak robotnikom.

Zmarli. Amelia z Bronikowskich hr. Załuska zmarła w Łaziskach pod Radomiem w 93 roku życia. Była ona córką dzielnego jenerała Bronikowskiego i hrabianki Krasińskiej, a wyszła za Romana hr. Załuskiego. Jako panna, a później jako mężatka przebywała w pałacu generała Krasińskiego, gdzie ją poznał i pierwszą, gwałtowną miłością pokochał młodziutki wówczas Zygmunt Krasiński. O kilka lat starsza od Zygmunta, umiała pomiarkować jego szlachetne uczucie, zamieniając je w spokojne braterskie przywiązanie, które trwało do zgonu poety Związek jej z hr. Załuskim nie był szczęśliwym. On po smutnych wypadkach r. 1831 wyruszył na emigracyę, ona spędziła resztę życia na wsi w zaciszu i osamotnieniu, w towarzystwie książek i muzyki. — Siostra Walerya Kaysiewicz, przełożona klasztoru w Zdunach w Poznańskiem, umarła w z. m. Była ona siostrą znanego O. Hieronima Kaysiewicza, jednego z założycieli zakonu OO. Zmartwychwstańców. Za jego zachętą poświęciła się w 22 r. życia służbie Bożej, jako siostra miłosierdzia. Pierwszych 20 lat tej służby spędziła w Paryżu, poczem powołaną została na przełożoną do klasztoru w Zdunach i na tem trudnem stanowisku 28 lat wytrwała, aż do śmierci swojej pracując gorliwie dla dobra klasztoru i bliźnich. — Jan baron Kapri, były poseł na sejm, prezes Koła polskiego na Bukowinie, zmarł w Czerniowcach. — Piotr Zdziarski, dr. fil., emer. profesor szkół średnich, w Tarnopolu. — Dr. Władysław Błyskal w Szczawnicy. — We Lwowie: Józef Maciulski, obywatel; Karol Balicki, żołnierz z r. 1863 w 65 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 3° R., w poł. + 8° R. Bar. 769. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Przerwana polemika.

Pokłóciły się dwa karły:
Który z nich świat więcej piększy,
I ramiona ich się zwarły,
By pokazać, który większy?
Przyszedł na to człowiek duży,
Spojrzał i rzekł do rywali:
„Nie wszczynajcie darmo burzy,
Boście obaj bardzo mali“

Serdeczne życzenia pani Xantypy.

Rejestrzyk moich życzeń jest bardzo niedługi:
Męża trzymać pod kluczem, powywieszać sługi.

Z teatru. Dziś komedya M. Bałuckiego p. t. „Sprawa kobiet“. Jutro wznowioną będzie opera pt. „Afrykanka“; tytułową partyę odśpiewa Marya de Nunzio. W piątek po raz pierwszy daną będzie głośna komedya Bissona p. t. „Pan dyrektor“. Nowość ta zdobyła sobie wielkie powodzenie na wszystkich scenach. W sobotę „Straszny dwór“. Będzie to przedstawienie popularne po zniżonych cenach.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy występ Aleksandry Dąbrowskiej w „Fauście“ w partyi Małgorzaty świetnym uwieńczony był sukcesem. Znakomita śpiewaczka znalazła wyborne pole do uwydatnienia wszystkich zalet swego niepospolitego głosu; wywarła więc jak najlepsze wrażenie na licznie zebranej publiczności. Oklaskiwano też panią Dąbrowską gorąco i serdecznie, a uznanie to słusznie się należy warszawskiej śpiewaczce, która swemi występami we Lwowie żywo zainteresowała naszą publiczność, a zarazem uświetniła sezon operowy.

Operą bardzo dobrze dyrygował prof. Słomkowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 marca.

Bieżący tydzień rozpoczął się tą samą ciszą, tem samem niemal osłabieniem, który ciężył na giełdzie ubiegłego tygodnia. Tendencya doznała zniżki szczególniej w chwili, gdy doszła wiadomość o wymarszu wojsk egipskich ku Dongali. I wiadomości z Berlina nie wpłynęły na polepszenie, gdyż i na tamtejszej giełdzie panuje wcale nie pocieszająca cisza, dopiero Londyn i Paryż zdołały nieco wypogodzić horyzont wiadomością, że kursa papierów włoskich i górniczych doznały zwyżki.

Z powodu oczekiwanego przedłożenia rządowego w sprawie upaństwowienia kolei północno-zachodniej, poszły w górę akcye tej kolei. Obok nich notują zwyżkę także nordbany i Elbethale.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 378·50, węgierskie 415·—, Anglobanki 172·—, Uniony 308·50, Bankvereiny 145·50, Länderbanki 249·50, Ludwiki 221·90, Czerniowieckie 296·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·15, austryacka złota 122·65, 4% austr. renta wal. kor. 101·58, węgierska złota 122·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·70—, 20-frankówka 9.58, marki 11·79, ruble 1·28½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 17 marca.

Z targów zagranicznych nadchodzą naprzemian raz lepsze, drugi raz słabsze sprawozdania, wogóle jednak przy słabem usposobieniu ceny zboża z trudnością, ale się trzymają. W tem samem położeniu znajduje się targ tutejszy, gdzie sprzedaże wobec bardzo małych miejscowych potrzeb są utrudnione, z drugiej strony jednak ceny nie obniżają się, ponieważ przy niskim ich poziomie sprzedający, wyczekując lepszych konjunktur, nie godzą się na dalsze ustępstwa.

Płacono pszenicę białą: 7 50 do 7·75; czerwoną 7·45 do 7·70 złr.; żółtą 7·40 do 7·70 złr., żyto 6·60 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·45 do 5·80 złr.; owies 5·75 do 6·20 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 0·00 do 0·00 zł.; konicz czerwony 25 do 40, biały —.— zł. Wszystko za 100 kilogr.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 16 marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 762, węgierskich 4024 i niemieckich 404, razem 5190 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe wyjątkowo 33 do 36 zł., za buhaje i krowy 21 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 18 marca. Cukier surowy loco Aussig 16.10—16.15, loco Ołomuniec 15.10—15.20, loco Berno Wiedeń 15.25 do 15.35, na kwiecień loco Aussig 16.12½ do 16.17½. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.50 do 35.—, secunda 34.25—34.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14.60—14.70. Petrolej kaukazki transito Tryest 5 00—5.20, galicyjski przeźroczysty 19 50 do 19.75.

§ **Z dyrekcyi kolei.** Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. — Z dniem 1 kwietnia rb. (zamiast, jak ogłoszono, z dniem 1 bm.) wejdzie w życie dodatek drugi do cen jednostkowych z 1 września 1894 i dodatek drugi do taryfy części drugiej zeszytu pierwszego z 1 lipca 1894.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 18 marca. (*Rada państwa*). Minister Guttenberg oświadczył, że usilnie starać się będzie o rozszerzenie sieci kolejowej nietylko w liniach głównych, ale także i pobocznych, przyrzeka również stosowną polityką taryfową przyczynić się do polepszenia stosunków ekonomicznych państwa.

Minister uznaje potrzebę drugiego połączenia kolejowego między Wiedniem a Tryestem, oświadcza więc, że rząd nawiąże pertraktacye zmierzające do urzeczywistnienia tego projektu. Do urzeczywistnienia wszystkiego przyjdzie natychmiast, skoro Izba przyjmie przedłożenie rządowe, odnoszące się do podwyższenia podatków od piwa i wódki. Pod tym samym warunkiem przedłoży minister projekt budować się mających w bieżącym roku kolei lokalnych. Co się tyczy kwestyi taryf oświadcza minister, że uważa, iż powinne one być stałe i niezmienne a tylko w wyjątkowych wypadkach należy je zmieniać co do niektórych artykułów.

Minister uznaje konieczność upaństwowienia istniejących kolei prywatnych, w tym kierunku musi jednak postępować z wielką ostrożnością. Na zmianę statutu organizacyjnego kolei państwowych minister się zgodzić nie może, gdyż w zarządzie kolejowym może być tylko jeden język służbowy. Odnośnie do konkurencyi kolejowej z Rosyą, to rząd będzie się starał ściągnąć na swoje linie za pomocą taryf produkta rosyjskie idące do Niemiec. Presyi ze strony Węgier rząd w żaden sposób się nie podda.

Zabierało jeszcze głos kilka mówców, poczem debata została zamkniętą.

Następne posiedzenie we czwartek.

Wiedeń 18 marca. Ogłoszone właśnie sprawozdanie towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju za rok 1895 wykazuje czystego dochodu 855.223 zł. podczas gdy w roku poprzednim dochód czysty wynosił 1,476.747. Dyrekcya postanowiła wypłacić dywidendę w kwocie 12 zł., w roku ubiegłym wypłacono 14 zł.

Wiedeń 18 marca. *Wiener Abendpost* prostuje obiegające pogłoski, jakoby minister sprawiedliwości oświadczył deputacyi wysłanej z łona Izby adwokackiej, że wobec wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej są widoki na mianowanie adwokatów sędziami i dodaje, że minister ani podobnej deputacyi nie przyjmywał, ani też nie miał sposobności sprawą tą bądźto urzędownie, bądź prywatnie się zajmować.

Rzym 18 marca. W oświadczeniu przed Izbą, poświęcił Rudini gorące wspomnienie walecznej a nieszczęściem dotkniętej armii włoskiej w Afryce. Dodał, że każda inna armia, któraby jak włoska bez przygotowania na pole bitwy wyruszyła, musiałaby zostać pobitą Śmierć, jaką ponieśli waleczni synowie Italii, będzie dla narodu podniecającym przykładem, wskazującym, jak należy się poświęcać za sprawę i honor ojczyzny. Izba zna trudne warunki, w jakich rząd objął ster w swe ręce. Wskazawszy na katastrofę w Afryce, na rozruchy ludowe we Włoszech, oświadczył Rudini, że nie może na razie udzielić dokładnych wyjaśnień co do stanu rzeczy. Przedewszystkiem ciąży na rządzie obowiązek starać się o teraźniejszość i przyszłość. Ustępujący gabinet najwyraźniej upoważnił jenerała Baldisserę uczynić to, co po bitwie pod Aduą uzna za stosowne, ażeby zabezpieczyć południowe i południowo-zachodnie granice kolonii, chociażby nawet kosztem Adrigatu i Kassali. Gabinet ten nakazał jenerałowi nawiązać rokowania pokojowe. Rząd miał zamiar wysłać mu po katastrofie posiłki wojska, zaniechał jednak wysłania stojących w pogotowiu trzech batalionów piechoty i trzech bateryi artyleryi, jedynie z tego powodu, ponieważ Baldissera oświadczył, że korpus, którym on rozporządza, jest silnym na duchu i dalszych posiłków nie potrzebuje.

Rzym 18 marca. Rudini oświadczył w izbie, iż będzie dalej postępował w pertraktacyach, zmierzających do zawarcia pokoju, nie zgodzi się jednak na warunki uwłaczające czci Włochów. Tymczasem wojna toczyć się będzie dalej. Rząd nie będzie nigdy uprawiał polityki w celu rozszerzenia granic i nie będzie wcale dążył do zdobycia prowincyi Tigry. Rząd dąży do pokoju, jednakże nie jest jeszcze w tak przykrem położeniu, ażeby go za każdą miał okupić cenę. Jeżeli rząd ma zdobyć taki pokój, jaki leży w interesie Włoch, musi być przygotowany na dalsze prowadzenie wojny, a na to rząd potrzebuje 140 milionów kredytu, który zamierza szukać w operacyach w granicach kraju. Budżet bieżącego roku nie zostanie tą pożyczką znacznie obciążony. W swoim czasie wystąpi rząd ze stosownemi wnioskami. Wszystkie starania rządu koncentrują się około zapewnienia sobie pozycyi w Afryce, gdyż nieodzownie to jest potrzebnem, ażeby wrócić Włochom dawny blask i urok.

Co się zaś zagranicznej polityki tyczy, to postanawia rząd kroczyć dalej po drodze, wytkniętej mu przez przyjaciół i sprzymierzeńców, którym chce zapewnić i nadal swą wierność. Rudini zakończył wezwaniem, ażeby naród włoski szedł drogą zgody. Na stół prezydenta izby złożono przedłożenie o kredycie na afrykańską wyprawę. Izba jutro będzie nad tem obradowała, poczem posiedzenie izby odroczono.

Rzym 18 marca. W senacie odczytał Rudini to samo oświadczenie, co w izbie. Parlamentowi angielskiemu i rumuńskiemu, które wyraziły swoje sympatye wojskom włoskim, uchwalił senat wyrazić podziękowanie.

Wiedeń 18 marca. Drugie przedstawienie amatorskie w pałacu prezydenta ministrów, które się odbyło przy przepełnionej przedstawicielami arystokracyi sali, wypadło świetnie. Niektóre numera programu musiały być powtarzane.

Berlin 18 marca. Na wczorajszy uroczysty obiad u ambasadora rosyjskiego przybył cesarz Wilhelm wraz z cesarzową, kanclerz Hohenlohe i minister dla spraw zewnętrznych Marschall.

Konstantynopol 18 marca. Dziś przybędzie arcyksiążę Karol Ludwik do Jaffy.

Belgrad 18 marca. Utrzymuje się tu pogłoska, że z powodu niepowodzenia, jakiego rząd serbski doznał w zabiegach o zaciągnięcie pożyczki zagranicznej, stanowisko jego jest zachwiane. Król podobno zgadza się na dymisyę ministra Nowakowicza i ma zamiar powołać ministeryum urzędnicze. Z końcem bieżącego tygodnia odbędzie się decydująca w tej mierze narada ministrów. Wszystkie stronnictwa oświadczyły, że pod bezstronnym gabinetem będą brały udział w pracach ustawodawczych.

Paryż 18 marca. Izba przyjęła 425 głosami przeciw 69 cały projekt o wystawie „Fin de Siècle“.

Rzym 18 marca. Po ponownem otwarciu izby rozpoczęła się debata nad oświadczeniem rządu. Przywódzcy opozycyi Imbriani i Cavalotti witają gabinet sympatycznie, Mielcini zaś żąda, ażeby korespondencya rządu z generałem komenderującym w Afryce została przedłożoną izbie; do żądania tego Rudini się przychyla.

Wiedeń 18 marca. Dziennik rozporządzeń ministeryum sprawiedliwości zawiera opinię zasięgniętą w najwyższym trybunale, na podstawie której sprawozdania z jawnych rozpraw parlamentarnych, nawet i wtedy, jeżeli dotyczące mowy nie zostały w języku niemieckim wygłoszone, nie podlegają objektywnemu ściganiu sądowemu. Objektywne ściganie sądowne dzienników, zawierających streszczone mowy, nie jest dopuszczalne.

W uzasadnieniu swej opinii podnosi najwyższy trybunał, że ta interpretacya ustawy prasowej nie może być zależna od tego czy mowy umieszczone są w stenograficznym protokole, ale od tego czy faktycznie były wygłoszone.

Najwyższy trybunał zwraca uwagę na to, że celem wyjaśnienia jest z jednej strony zachowanie i ochrona prawnej nietykalności poselskiej, z drugiej strony konsekwentne wypełnianie zasad konstytucyjnych, o ile dotyczą swobody reprezentowania narodu.

To co poseł wypowie w instytucyi parlamentarnej, może cel swój tylko wtedy osiągnąć zupełnie, jeżeli wiadomość o przemówieniu uwolnioną będzie od każdej innej kontroli, jak tylko od tej, czy poseł rzeczywiście to wypowiedział, co streszczenie zawiera.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 17 marca. O. br. Mathesius z Bukaresztu. O. br. Smreker z Manheim. L. Hendrichs z Remschein. Prof. J. Mikulicz z Wrocławia. W. Łuszpiński z Kossowa. Dr. Löw z Borysławia. G. Halphen z Wiednia. K. J. Dornwald z Sambora. E. Manasterski z Watry. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Dr. Kader z Berlina. A. Müller z Pasieczny.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 marca. Hrabina Kruzenstjern z Niemirowa. Hrabia W. Wolański z Czortkowa. J. Niemczewski z Brodów. E. Sirko z Ładyczyna. J. Paczyński z Czerniowiec. Major Schenchenhof z Mostów. J. Korzeniowski z Czortkowa. Ch. Duisberg z Wiednia. J. Taussig z Pragi. J. Młodkowski z Nieprześny. T. Kostyszyn z Wiednia.

NADESŁANE.

Nekrolog. Nieubłagana śmierć przyjęła do swego łona w dniu 17 marca br. we Lwowie Dyonizego Sas Jasienieckiego, urzędnika pocztowego, który w życiu towarzyskim był niestrudzonym, a między kolegami, tak w biurze, jak i po za biurem, cieszył się niezwykłą sympatyą. Temi kilku słowy żegnam Cię, a Wszechmocny niech Cię przyjmie w poczet swoich wybranych. *Jeden z przyjaciół.*

Lwów dnia 18 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 220 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.— do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 395·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Wiedeń 16 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 378.50, węgierskie kredyty 415.50, anglobank 171·75, bankverein 144·75 unionbank 307·75, länderbank 248 —, staatsbahny 364.75, lombardy 98.00, elbethale 285.75, akcye tytoniowe 184.00, rima 240.50, alpiny 84·20, renta majowa 101.—, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 59·80, węg. renta koronna 99 00, marki 58.97, ruble 127.75.

18)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

— Czy mię panna baronówna poznaje? — pyta płaczliwym głosem.

— Owszem, poznaję. Czego pani sobie życzy?

— Przedewszystkiem zobaczyć panienkę; tak się do niej stęskniłam! Dowiedziawszy się o zaręczynach panny baronówny, przyszłam się zapytać, czy nie znajdzie się dla mnie jaka robota. Jestem w wielkiej biedzie i chciałabym coś zarobić.

— Pomówię o tem z Magdą — odpowiedziała Dzidzia, która pomimo wstrętu do Grety, lituje się nad jej położeniem. — Ile pani ma dzieci?

— Dwoje. Jedno zostało przy mężu, drugie wzięłam z sobą. - Nieszczęście na nas przyszło, koń zabił się w ujeżdżalni i mój mąż musiał za niego zapłacić.

— Bardzo mi żal pani. Sądzę, że robota się znajdzie.

— Przywołana Magda przynosi tuzin serwet, na których Greta podejmuje się wyhaftować monogramy. Prosi, czyby nie mogła szyć we dworze, ale stara sługa nie chce o tem słyszeć.

Dzidzia była taka milcząca i zamyślona przy wieczerzy, że stryj zapytał jej żartem, czy się nie pogniewała z narzeczonym. Zaprzeczyła żywo. Po chwili dawne wspomnienia znowu ją obległy i przez całą noc nie zmrużyła oka.

Przyjazd Konrada rozpędził smutne myśli. Bywa on codziennie i otacza narzeczoną dowodami największej czci i miłości. Dzidzia coraz więcej ceni go i kocha, choć nieraz dziwi ją zbytnia jego drażliwość. Nie może on znieść żartów stryja i marszczy się niechętnie, ilekroć staruszek go pyta, czy pocałował już narzeczoną.

Tymczasem nadszedł listopad. Greta wciąż szyje i haftuje bieliznę do wyprawy, a Dzidzia z litości płaci jej hojniej, niż innym szwaczkom. Przebiegła kobieta potrafiła tak sobie ująć Magdę, że ta ostatnia sama doradza wziąć ją na stałe. Jest wolny pokoik przy kuchni, a dobrze byłoby mieć zdolną robotnicę pod ręką.

Dzidzia zgodziła się na to, choć niechętnie, gdyż widok Grety budzi w niej zawsze przykre wspomnienia. Ach, gdyby mogła wymazać tę kartę ze swojego życia!

Raz, kiedy Konrad siedział z nią przy oknie, patrząc na pierwsze płatki śniegu, Dzidzia z tkliwością ujęła jego rękę.

— Czy kochasz mnie? — zapytała.

— Kocham, mój skarbie!

— Pomimo moich wad i błędów?

— Żadnych jeszcze nie odkryłem w tobie.

— A jeżeli kiedy odkryjesz?

— Przebaczę ci wszystkie, gdyż nawet twoje wady będą dla mnie miłe, moja królowo, mój dobry aniele!

Greta jest od tygodnia w Beetzen i pilnie haftuje. Przywiozła z sobą córeczkę, którą wszyscy lubią, począwszy od pani Cecyli. Pewnego dnia po południu otrzymała list, po którego przeczytaniu zaczęła głośno płakać. W pół godziny później weszła do pokoju Dzidzi z oczyma od łez zaczerwienionemi.

— Ach, panienko, co za nieszczęście!

— Co się stało? — pyta ze współczuciem panna von Kronen.

— Koń znowu złamał nogę i mój mąż musi za niego zapłacić. Grożą, że go wypędzą, jeżeli nie da pieniędzy... Mój Boże! mój Boże!... Ach! gdyby panienka chciała nam pożyczyć te kilkaset talarów, dziękowałabym jej na kolanach.

— Ależ... ja nie mogę...

— Zlituj się nad nami, panienko! Za pół roku ci oddamy.

Greta płacze, łamie ręce i tak po mistrzowsku gra komedyę rozpaczy, że wzrusza miękkie serce Dzidzi. Dziewczęcia ma jeszcze pieniądze dane od stryja, gdyż pani Rothe, wezwana do chorego wnuka, musiała nagle odjechać, a nikt z rodziny nie chciał młodej narzeczonej towarzyszyć do Berlina, więc wraz z zamiarem przedślubnej podróży zostały i pieniądze.

— On sobie życie odbierze! — jęczy Greta moje biedne sieroty!

— Ileż wam trzeba?

— Ośmset talarów.

— Ależ to bardzo dużo. Muszę wprzód pomówić ze stryjem.

Gertruda do nóg jej się rzuciła.

— Oh, nie, na miłość Boską, nie! Jeżeli panienka powie słówko panu baronowi, to ja się utopię!

Dzidzia w milczeniu poszła do sypialni i przyniosła stamtąd zwitek biletów bankowych.

Greta uśmiechnęła się z radości.

— Ja wiedziałam, że panienka jest dobra — rzekła, całując jej ręce — wiedziałam, że panienka o mnie nie zapomni. Ale ja też milczałam, jak grób, i nigdy słowa nie powiedziałam nikomu o tem, co się stało sześć lat temu...

Dzidzia schwyciła za poręcz krzesła, gdy w oczach jej pociemniało.

— Ludzie są bardzo źli! — mówiła Greta. — Gdyby kto wiedział, że panna baronówna miewała u nas schadzki i wykradła się z domu, toby się zaraz odwrócili od panienki... I to właśnie teraz, kiedy już po zaręczynach i ślub ma się odbyć wkrótce. Ale ja będę milczała, jak grób, choćby przez samą wdzięczność.

Dzidzia patrzy na nią osłupiałemi oczyma i zdaje jej się, że stoi nad przepaścią, która ją wkrótce pochłonie.

Po wyjściu Grety, załamała ręce i głośny jęk wydarł się z jej piersi.

— Boże, jak ciężko mię karzesz!

Siedziała długo, niema i głucha, dopóki noc nie zapadła. Pokojówka zastukała do drzwi, mówiąc, że pan Rothe przyjechał i prosi pannę baronównę.

— Powiedz, Doroto, że... nie mogę zejść, bo mię głowa boli.

Nikogo w tej chwili widzieć nie chce, nikogo, a najmniej Konrada.

Niebawem rozlegają się na schodach ciężkie kroki; ktoś zbliża się do drzwi, szurgając nogami, i nagle głos pana Joachima odzywa się od progu:

— Cóż ty tu robisz sama jedna po ciemku, dziewczyno? Czy rzeczywiście jesteś chora? Zapal światło, na miłość Boską, bo inaczej zrzucę ci wszystko ze stolika.

W milczeniu pociera zapałkę i zwraca do stryja twarz białą, jak płótno.

— Ależ ty bardzo źle wyglądasz! — woła zaniepokojony pan Joachim — co tobie jest, dziecko? Może się zmęczyłaś przygotowywaniem wyprawy? Doprawdy wy, dziewczęta, nigdy bez fatałaszków obejść się nie możecie! Możebyś zeszła do nas na chwilkę, bo Konrad gotów pomyśleć, że nie żyjesz. Chodzi, jak struty.

— Stryju! — zmienionym głosem rzekła Dzidzia — chciałam się dawno zapytać...

— Ależ ty jesteś zachrypnięta! — przerwał pan Joachim — może się zaziębiłaś?

— Chciałam się zapytać — kończy Dzidzia — czy w dzień naszych zaręczyn powiedział stryj Konradowi o wszystkiem, co zaszło między mną a Henrykiem Perthien?

— Znowu zaczynasz swoje! — ofuknął ją zmieszany pan Joachim.

— A więc nie powiedziałeś? Domyślałam się tego.

— Po co miałem mówić, do dyabła? — ze złością zawołał pan Joachim. — Powiesz mu sama na srebrnem weselu.

Zaczął chodzić wielkiemi krokami po pokoju, aż wszystkie szklane i porcelanowe graciki na stołach i półkach dzwoniły i brzęczały.

— Zejdziesz, czy nie? — stając przed nią, sarknął rozgniewany.

— Zejdę za kwadrans.

— To dobrze. Proszę cię, przestań już raz dręczyć się tą głupią sprawą. Robisz z tego istny dramat, kiedy to była śmieszna farsa — i nic więcej!

Przez kwadrans jeszcze jest sama, jednak tych piętnastu minut nie zapomni, póki żyć będzie. Dziś jeszcze go zobaczy, dziś będzie wszystko po dawnemu, ale jutro napisze do niego, wyzna mu całą prawdę, nie oszczędzając się bynajmniej. Niech rozstrzyga: śmierć, albo życie, ale tak dłużej być nie może. Schodząc na dół, doznaje takiego uczucia, jak córa Jeftego, kiedy jej pozwolono przez trzy dni przed śmiercią opłakiwać swoją młodość.

Konrad z niepokojem ujął jej ręce.

— O, Dzidziu, nie choruj mi teraz, kiedy nie miałbym jeszcze prawa cię pielęgnować! — prosi z czułością.

Serce dziewczęcia ścisnęło się boleśnie. Czy jutro będzie jeszcze dbał o to prawo?

Janek gra w domino ze stryjem i obaj doskonale się bawią. Narzeczeni siedzą przy narożnem oknie, trzymając się za ręce. On ubolewa nad jej cierpieniem, nie pozwala jej mówić i chce nawet wcześniej odjechać, ażeby mogła się położyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.